M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 78 (1438) DNIA 26 WRZEŚNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Łotysze zwyciężają w Rydze 2:1

POLSKA - JUGOSŁAWIA 4:4

Bramki strzelają: Korbas, Wilimowski, Welker, Kokotovic (karny), Piontek, Wölfl, Welker, Wilimowski

20 wybrańców F. I. F. A. do reprezentacji Kontynentu

„...Lepiej niż w Kamienicy ale jeszcze nie — dobrze" Kpt. P. Z. P. N. Kałuża o grze naszej drużyny

Pan Kałuża wyjechał z Warszawy natychmiast po meczu. Miał do odejścia pociągu zaledwie 25 min. czasu, a wydostać się ze stadionu i znaleźć jakikolwiek pojazd nie było tak łatwo. Toteż tradycyjną rozmowę o meczu odbywamy w warunkach dość niezwykłych, goniąc autobus, a później stłoczeni we wnętrzu wozu.

Po drodze nagabywali p. Kałużę młodociani entuzjaści o autograf.

— Przybyliśmy 250 klm z poznańskiego, by go uzyskać — wołali prawie z płaczem.

Nie było innej rady. Kapitan związkowy PZPN musiał się podpisać.

— Trudno być zadowolonym z meczu — mówi nam — kiedy go się nie wygrało. Chce się przecież zawsze wygrać każde spotkanie.

Ale porównując mecz dzisiejszy z meczem w Kamienicy sprzed tygodnia można powiedzieć śmiało jedno. Gdyby tam cała drużyna, a zwłaszcza lewa strona ataku pracowała tak, jak dziś, gdyby nie było tak wielkiej luki, jak wtedy, wynik w Kamienicy byłby inny.

Mimo to jednak z Wodarzem przede wszystkim, a z Wilimowskim częściowo jest jeszcze nie dobrze, zatracili swą formę.

Kwestja środka napadu pozostaje nadal otwartą. O grze Korbasa nie można sobie wyrobić konkretnego zdania, grał bowiem za krótko. Wostal wniósł bojowość i zapał, ale to jeszcze mało. W każdym razie atak stanowił całość i szedł naprzód.

Jestem natomiast zupełnie zadowolony z gry Pieca II. Wytrzymuje tempo, zasila atak piłkami, w sumie okazał się lepszy od Nyca. Nasza obrona nie rozumie się z nim jednak, przyzwyczajona do defenzywnego pomocnika i dlatego w chwilach, gdy Piec II szedł do przodu wytwarzały się luki. Za dobrą grę napadu uważam zresztą, że trzeba również podziękować Piecowi II.



REPREZENTACJA JUGOSŁAWII PRZED MECZEM Z POLSKĄ

który dał wynik nierozstrzygnięty 4:4.

Wynik jest sprawiedliwy, choć karnego za tego rodzaju przewinienie można było nie dyktować.

Za miesiąc czeka nas mecz z Norwegią. Zamierzam zorganizować znów krótki obóz treningowy, sprowadzić nań 18 graczy i urządzić dwa mecze z miejscową drużyną.

Skład chyba nie wiele się zmieni. Obrona ma już swe ostatnie dni w reprezentacji, ale do końca roku wytrwa. Piec II pozostanie na środku pomocy. W ataku jest tylko kwestia środka. Piec I wnosi bojowość i walczy o piłkę. Habowski ma może więcej precyzji, ale Piec może być zawsze niebezpieczniejszy.

„Szczęśliwy remis" mówi płk. Glabisz

Prezes PZPN płk. Glabisz: ocenia spotkanie w sposób następujący:

Szczęśliwy remis. Mogliśmy naturalnie wygrać, ale przeciwnik był groźniejszy, lepszy stylowo.

Jeśli chodzi o naszą drużynę, to strona bojowa była w porządku, natomiast rozczarowała mnie strona taktyczna (krycie).

Z debiutantów Piec II zdał egzamin, wypadł przeciętnie lepiej od Nyca, przede wszystkim dlatego, że grał ofenzywnie i zasilał atak piłkami, był bardziej zwrotny.

Korbas zawiódł jako kierownik napadu, Wostal też nie był najlepszy, ale za to bardzo bojowy. Wilimowski słabszy, niż zwykle, jest usprawiedliwiony dwukrotnymi okaleczeniem nogi.

Obronie co raz bardziej brak szybkości, popełnia co raz więcej błędów. Karny był przecież tylko wynikiem błędu Szczepaniaka, biedny Góra chciał ratować sytuację. Obrońcy zrobili swoje, trzeba będzie szukać młodszych następców.

Drużyna gości znacznie lepsza, niż w roku zeszłym.

Sędzia Eklind miał w dniu meczu rano nieprzyjemny wypadek. Skaleczył się w rękę, wytworzyło się zakażenie krwi i trzab było palec poddać operacji. Zaraz po meczu p. Eklind udał się do lekarza na opatrunek. **R. M.**



SIPOS SKACZE NAD DYTKĄ

ku piłce po danej górą.

Prezes P. Z. B. szkicuje skład na Niemcy

na str. 4-ej

Łotysze zachwyceni remisem

Opinie po meczu w Rydze

RYGA, 25.9. — Tel. wł.

Prezes piłkarskiego związku Łotwy pułk Redlichs jest b. zadowolony z wyniku. Nikogo ze swoich nie wyróżnia. Bali się Polaków, szczególnie Szerfkego, którego pilnowali. Lewa strona polska lepsza od prawej. Bardzo dobry Gemza.

Kpt. drużyny łotewskiej Lidmanis: — Nareszcie dobiliśmy celu. Najlepiej z Polaków podobał mi sie Szerfke.

Krupczas: — Polska zawiodła Szerfke słaby. Jeden z najlepszych to bramkarz Mrugalla. Łotysze zasłużenie wygrali.

Kierownik ekspedycji polskiej Krassowski: — Wynik zasłużony dobrze usposobionej i zgranej 11-ki łotewskiej, której przeciwstawiła sie nasza drużyna zaharowana w obronie. Nad wyraz blada była gra ataku, który był bez inicjatywy. Szerfke zawiódł.

Trener Spójda: do przerwy szło dobrze, miałem wrażenie, że drużyna nasza się rozegrała. Po przerwie zawiódł Artur i Szerfke. Dobra obrona; w pomocy najlepiej podobał mi się Sumara. Wniosek z dzisiejszego meczu, że trzeba szkolić graczy i zbierać ich na dłuższe obozy.

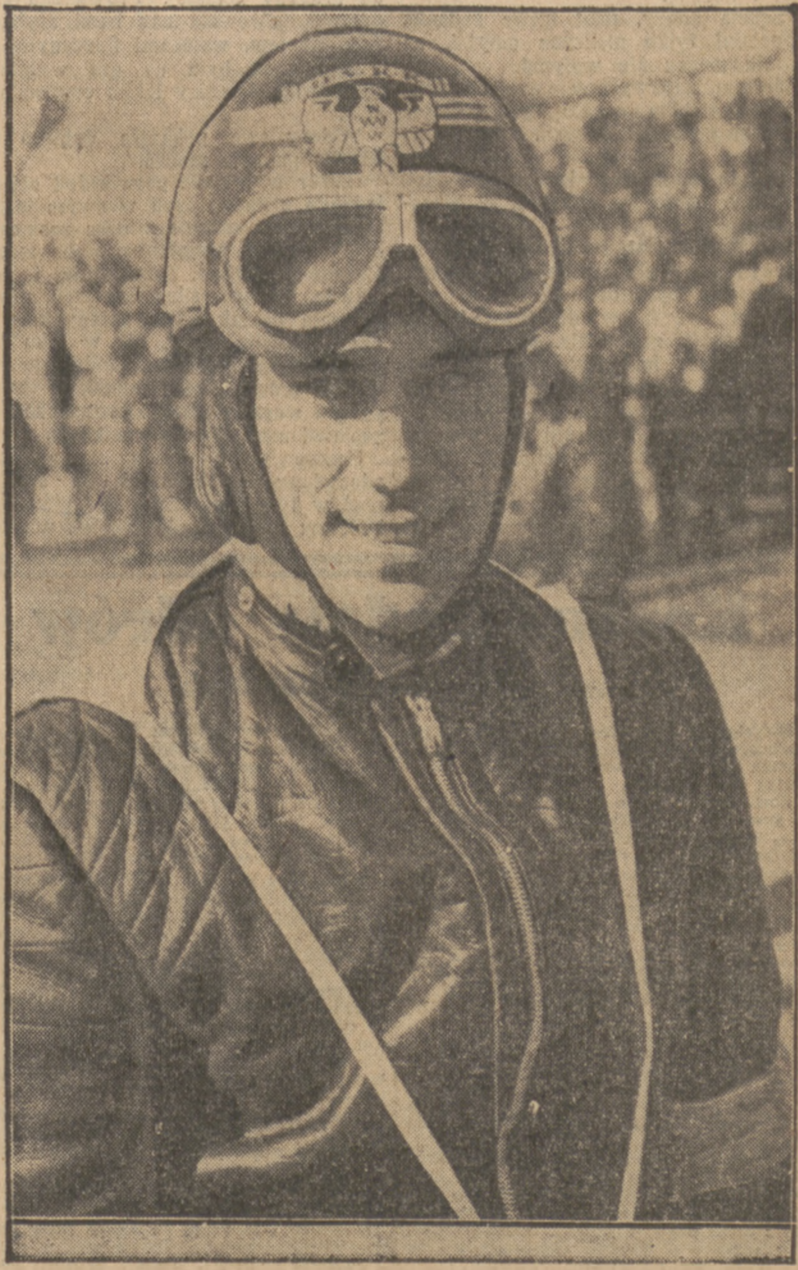
Po meczu odbył się bankiet, który trwał tylko jedną godzinę.



WILIMOWSKI POD BRAMKĄ JUGOSŁAWII

oczekuje na centrę Pieca I. Skacze do piłki Matosic. Na prawo biegnie Lechner.

Orlęta - Klub Gąssowskiego na czele listy P. Z. L. A.



ZDOBYWCA GRAND PRIX POLSKI

Niemiec Johannes Bungerz na D.K.W.

Zasłużone zwycięstwo Łotwy w Rydze

Polski atak zawodzi, obrona bez zarzutu

Telefonem od specjalnego wysłannika

RYGA. 25.9. — Tel. wł.

Skończyła się passa sukcesów z Łotwą, do których wolno nam zaliczyć również wyniki remisowe. Zresztą nie wiele brakowało by i tym razem partia nie przyniosła rozstrzygnięcia. Trzeba było przetrzymać tylko przez 2 minuty i... moglibyśmy mówić o szczęściu. Tym razem stało się jednak sprawiedliwości zadość i niemal w ostatniej chwili odnieśli Łotysze zwycięstwo, na które w zupełności zasłużyli.

LEPSZY WYGRYWA

Mieli oni bowiem nie tylko przewagę w polu, która po przerwie przybrała niepokojące rozmiary, ale byli też w sumie zespołem bardziej wyrównanym technicznie, dobrze wyszkolonym o pełnym zrozumieniu tajników współpracy i nowoczesnych metod gry. Przewyższali nas ponadto siłą fizyczną, co odbijało się szczególnie ujemnie przy pojedynkach, a w szczególności w czasie walk o górne piłki.

FAŁSZYWA METODA

I tu dochodzimy do pierwszego punktu zarzutów, jaki postawić musimy naszej drużynie. Przez cały czas mówiło się o konieczności gry dołem, zdawało się, że zestawienie napadu daje rękojmię płaskiej gry kombinacyjnej, a tymczasem przyziemne podania należały do rzadkich wyjątków, były przy tym niedokładne i anemiczne. Równocześnie jednak widzieliśmy często Łotyszów przechodzących na tym samym, nierównym boisku sprawnie niskimi passingami. Toteż błąd tkwił w czym innym. Wydaje nam się, że przede wszystkim w niedostatecznej szybkości i małej energii większości napastników, którzy nie umieli walczyć o piłkę, marudzili z oddaniem, źle ją ustawiali i w ogóle nie myśleli o strzale.

ATAK ZAWINIŁ

Co do tego nie może być dwóch zdań, że mecz „zawalił" napad. Z chwilą gdy nie potrafił on przetrzymać piłki było rzeczą do przewidzenia, że dalsze formacje przeciążone pracą muszą skapitulować. Przed pauzą grano przeciw słońcu, a więc w gorszych warunkach. Szło jeszcze jako tako, aczkolwiek i w tym wypadku bardzo daleko było do ideału. Po przerwie nastąpiło całkowite załamanie i chwilami zapominało się nawet, że na boisku istnieją polscy napastnicy. Bezwzględnie dobrze nie grał z nich żaden. Byli jednak lepsi i znacznie gorsi. Zawiedli przede wszystkim Szerfke i Artur. Gracz Warty poruszał się tak ciężko, że przy szybkim, zdecydowanym przeciwniku, nie miał żadnych szans, tracił wszystkie górne piłki, podawał niedokładnie, nie umiał wypuszczać ani skrzydeł, ani nie wyrabiał pozycyj łącznikom.

Strzałów, czy prób w tym kierunku nie widzieliśmy przez 90 minut wcale.

Arturowi musimy zarzucić poza identycznymi błędami jeszcze i to, że przez kunktatorstwo i brzydką nawyczkę wózkowania obniżył też wartość sąsiada Łyki. Z trójki najlepiej jeszcze prezentował się Gendera. Mimo niepozornego wyglądu szedł odważnie na twardych i energicznych obrońców łotewskich. Gdyby posiadał więcej spokoju w sytuacjach podbramkowych, kto wie, czy nie byłby przechylił szali na naszą korzyść, gdyż miał kilka idealnych pozycyj. Pretensje mamy też do niego o niedostateczne zatrudnianie Habowskiego. Gendera starał się raczej nawiązywać kontakt ze środkiem, mimo że nic z tego nie wychodziło.

W rezultacie Habowski był, zdaje się, najmniej forsowanym graczem. A szkoda, gdyż kilka jego interwencyj wskazywało, że mógłby odegrać dużą rolę.

Jest i jego sporo własnej winy. Habowski ma zwyczaj czekać na piłkę, w najlepszym razie wysuwa się do przodu, natomiast się po nią nie cofnie. Identyczny błąd stwierdziłem i u Łyki, aczkolwiek był on bezsprzecznie bardziej agresywny i przed przerwą miał szereg doskonałych pociągnięć. Płaskie jego centry są znacznie dokładniejsze od górnych, szkoda, że nie dochodził do strzału. Do taktycznych niedociągnięć zaliczamy niedostateczne wspieranie przez łączników pomocy. Wprawdzie Artur cofał się od czasu do czasu, jednak widać, że nie bardzo mu to odpowiadało. Również Gendera nie zawsze wiedział gdzie zająć pozycję z tyłu i dokąd wyjść.

POMOC — DOSTATECZNIE

Zadanie pomocy nie było łatwe z chwilą, gdy w pierwszej linii powstawały raz po raz wyrwy. Uznanie wyrazić musimy przede wszystkim Sobkowiakowi i Sumarze. Obaj odważnie walczyli z rosłymi skrzydłowymi i łącznikami Łotyszów. Rzucani na ziemię, szybko wstawali na nogi i rzucali się zajadle w bój. Sobkowiak był może twardszy w destrukcji i zupełnie słusznie zauważył p. Spojda — przypominał w stylu swym Dytkę. Sumara nie chciał wyrzec się obowiązków ofensywnych i widzieliśmy go często pędzącego z piłką do przodu. Płaskie podania były niezłe, natomiast górne przerzuty na przeciwległego łącznika, nie zawsze dokładne.

Na Danielaka szedł największy napór. Miał on mnóstwo pracy, ale wytrzymał zupełnie dobrze do końca. Szkoda tylko, że nie starał się narzucić napastnikom gry przyziemnej. Po przerwie widzieliśmy już tego rodzaju passingi, niestety, nie znajdowały one oddźwieku. Należało się pokusić o nawiązanie kontaktu z bocznymi sąsiadami. Kombinacja w tym kierunku wprowadziłaby pewne uspokojenie, a przynajmniej pozwoliłaby wytchnąć.

Na ogół jednak środkowy pomocnik wywiązał się lepiej z zadania, niż oczekiwano.

TRÓJKA OBRONNA NA PIERWSZYM PLANIE

Im dalej w tył, tym lepiej — można by lapidarnie scharakteryzować polską drużynę. Trójka defensywna nie pozostawiała nic do życzenia. Wprawdzie tu i ówdzie pojawiały się plamki, jednak nie miały decydującego znaczenia. I w tym wypadku podkreślić trzeba trudności, jakie spowodował brak dobrego napadu. Obrońcy będąc w ustawicznym ogniu zmuszeni zostali do nadzwyczajnego wysiłku.

Ciekawski Giemza chciał po meczu koniecznie wiedzieć, kto był z polskiej drużyny najlepszy. Gdy uspokoiliśmy go, że obrona zdała dobrze swój egzamin, domagał się uporczywie stwierdzenia, który z obrońców był lepszy.

Niestety, nie możemy zadość uczynić postulatom ambitnego obrońcy z Hajduk. Powtórzymy to, co powiedzieliśmy w hallu hotelowym. Giemzie i Twórzowi przyznajemy miejsca ex- aequo. Obaj byli dobrzy, obaj wykazali wielką ofiarność, ambicję i zapał, obaj dysponowali takimi walorami, że w przyszłości drużyna narodowa nie znajdzie się w tragicznej sytuacji, gdy chodzi o obsadę sytuacji obronnej.

Mrugalla godnie dostroił się do partnerów. Młody ten gracz ma bezwzględnie talent, który należy kształcić i odpowiednio wychowywać. Krótkie piastkowania usprawiedliwione są złym stanem ręki, chorej, jeszcze w czasie podróży.

PIĘKNY AKORD KOŃCOWY

Zwycięstwo Łotyszów przyjęto z entuzjazmem. Chodziło o zamknięcie sezonu, który nie przyniósł ani jednej przegranej. Dziś bilans się jeszcze bardziej poprawił. Drużyna łotewska wygrała zasłużenie, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że pierwszy nasz garnitur dałby sobie z nią radę. Łotyszom przy całej agresywności i energii brakło umiejętności celnego strzału.

Bombardowali wprawdzie bramkę naszą dość często, ale pociski z większych odległości szły przeważnie obok bramki. Uderzało natomiast dobre przygotowanie techniczne, które pozwalało przeprowadzać płynne akcje. Łotysze grali energicznie. Łącznicy pamiętali o utrzymaniu kontaktu z pomocą. Najbardziej podobał się nam środkowy pomocnik Petersons, równie pożyteczny w obronie jak i w ataku. Prawy pomocnik Magers, który był pośrednim winowajcą bramki, zrehabilitował się b. dobrą grą po przerwie. W ataku lewoskrzydłowy Borduszko wypadł korzystniej, niż renomowany Reisters. Obaj, mając ciąg na bramkę, są szybcy i zdecydowani. Vestermanis brylował przede wszystkim technicznymi trikami, co nie przeszkadza mu grać skutecznie i energicznie. Łotysze po przerwie usunęli z kierownictwa napadu Krupczasa i zastąpili go Szajblisem. Trudno nam stwierdzić, czy to właśnie było przyczyną większej agresji. Szajblis był zdobywcą decydującej bramki i to go w oczach własnej publiczności nobilituje.

Obrońcy byli twardzi, energiczni i szybsi. Mieliśmy wrażenie, że przy bardziej precyzyjnej grze nie wszystko poszło gładko. Bebris w bramce okazał się godnym sławy, jaką się cieszy. Nie miał wprawdzie wiele roboty, jednak kilka parad było majstersztykiem.

Sędzia p. Aolto (Finlandia) był uważny i zdecydowany. Kilka drobniejszych przeoczeń nie może wpłynąć na dobrą ocenę.

N. S.

Przebieg gry

Boisko było pięknie przystrojone flagami wszystkich państw, z którymi Łotysze rozegrali dotychczas mecze piłkarskie.

W loży honorowej zajęli miejsca Poseł R. P. Kłopotowski, konsul Rynlewicz, min. Berzins i gen. Bertis.

Po powitaniach odegrano hymny narodowe: Polski, Łotwy i Finlandii (na cześć sędziego).

Składy drużyn: Polska: Mrugalla; Gemza, Twórz; Sumara, Danielak, Sobkowiak; Habowski, Gendera, Szerfke, Artur, Łyko.

Łotwa: Bebris; Lauks, Laumanis; Magers, Petersons, Lindmanis; Reisters, Vanags, Krupczas (Szajblis), Vecstermanis, Borduszko.

W pierwszych minutach ataki Łotyszów wciąż dochodzą do bramki Polaków, stwarzając niebezpieczne sytuacje. Polacy grają zbyt wolno, poza tym przetrzymują zbyt długo piłki. Między poszczególnymi częściami drużyny powstają duże luki. Łotysze są bardziej zgrani, walczą bardziej agresywnie, ponadto górują znacznie w pojedynkach. Ataki gospodarzy suną wciąż pod bramkę Polaków, tak że nasza obrona i bramkarz są ciągle zatrudnieni. Polacy dość energicznie się jednak „odgryzają" i niejednokrotnie zagrażają bramce miejscowych.

W 26-ej minucie Vanag zdobywa pierwszy punkt dla Łotyszów, ale nasza drużyna się nie peszy i podejmuje szereg nowych szturmów na bramkę gospodarzy. Atak jednak gra zbyt chaotycznie i dopiero w 34-ej minucie udaje się Habowskiemu z podania Łyki wyrównać.

Od tej chwili Polacy grają nieco sprawniej. Niestety, po zmianie pól, następuje zupełna zmiana sytuacji. Łotysze opanowali zupełnie boisko, a przewaga ich okresami staje się przygniatająca. W ciągu 20 minut bramka polska była w oblężeniu. Mrugalla broni jednak brawurowo, a obrona jest zawsze na posterunku. Łotysze, mimo ogromnej przewagi, nie mogą uzyskać zwycięskiej bramki i od 30-ej minuty zwalniają nieco tempo, tak, że gra staje się bardziej otwarta. Łotysze są jednak w dalszym ciągu bardziej agresywni.

W 43-ej minucie kierownik ataku Łotyszów Szajblis uzyskał drugą bramkę dla Łotwy, ustalając wynik dnia.

Opinie po meczu warszawskim



Inż. Przeworski, który był kierownikiem wyprawy w kwietniu do Belgradu, porównuje mecz dzisiejszy z tamtym:

— Nasza drużyna grała dziś lepiej w ataku, była bardziej nastawiona na ofenzywę, co jest zupełnie zrozumiałe, bo wtedy chodziło przecież o utrzymanie wyniku 4:0.

Jugosłowianie grali niemal tak samo, tylko atak więcej strzelał.

Karny należał się, faul był widoczny.

Z gry Pieca II i Wostala jestem bardzo zadowolony.

●

Kierownik drużyny jugosłowiańskiej p. Seredyński mówi:

— Nasz zespół mógł i powinien był wygrać, ale nie miał szczęścia. Polacy grali lepiej, niż w kwietniu w Belgradzie, byli bardziej ochoczo nastawieni do gry, mieli większy polot.

U nas bardzo dobrze grał atak i pomoc, gorzej obrona, Glaser bez zarzutu.

W drużynie polskiej wyróżniam atak i obronę.

Sędzia dobry, miał łatwe zadanie, popełniał tylko nieliczne omyłki, na wynik meczu nie wpłynął.

Jestem zachwycony publicznością, która potrafiła ocenić sprawiedliwie wysiłki swoich i obcych.

●

Sędzia p. Eklind, który prowadził zawody Polska — Brazylia w Strasburgu.

— Wynik jest zasłużony. Żadna z drużyn nie miała zdecydowanej przewagi. Gra była otwarta.

Mecz był łatwy do prowadzenia, oba zespoły grały fair. Karnego musiałem dać, faul był wyraźny, tak samo jak wyraźny był spalony przy nieuznanej bramce dla Jugosławii.

Sędziowałem im drugi raz. Po raz pierwszy na meczu z Belgią 2:2. Grali teraz znacznie lepiej.

W Polsce byłem po raz pierwszy. Jestem zachwycony publicznością, jej obiektywizmem. Podobał mi się u was najbardziej Piec II i Piontek.

Porównanie gry z meczu z Brazylią? P. Eklind daje odpowiedź dość niespodziewaną, ale przyznać trzeba, że motywuje ją ciekawie.

— Graliście teraz znacznie lepiej, niż w Strasburgu. Przecież tam pokazaliście grę dopiero po przerwie, dzięki temu, że spadł deszcz, boisko było śliskie i Brazylijczycy stracili swe atuty. Tym razem było sucho i mogliście „zagrać" dobrze bez naturalnego sprzymierzeńca.

●

Warszawski korespondent belgradzkiej „Polityki", red. Grga Zlatoper, podał wczoraj w telefonicznej relacji następujące omówienie meczu:

Jugosłowianie zasłużyli na zwycięstwo. Meczu nie wygrali, bo 1) sędzia nie uznał prawidłowo strzelonej bramki; 2) obrona jugosłowiańska grała zbyt chaotycznie; 3) drużynę prześladował pech, cztery razy strzelano w słupek.

Wynik remisowy jest jednak zasłużony, bo z jednej strony Jugosłowianie byli lepsi, z drugiej zaś polski atak był, zwłaszcza do przerwy niebezpieczniejszy. W drugiej połowie mecz był bardzo ciekawy ze względu na dużą ilość sytuacji podbramkowych i bramek.

Drużyna jugosłowiańska grała bardzo dobrze w drugiej połowie. Wyróżnić w niej trzeba Glasera, Jazbinska na środku pomocy, Lechnera; w polskiej obronie Piontka i Wodarza.

Sędzia popełnił zasadniczy błąd, że odgwizdywał za faul wszystkie dojścia Jugosłowian do piłki ciałem. Footbal jest grą ostrą, ale nie każde popchnięcie gracza jest faulem.

Na bankiecie, który odbył się w salach pałacu Kronenberga, obecni byli z ramienia poselstwa Jugosławii pierwszy sekretarz poselstwa p. Pesic i konsul Puncuh, radca Olchowicz z Min. Spr. Zagr. dziennikarze z prezesem Zw. Dziennikarzy Sp. red. Sikorskim na czele, zarząd PZPN i obie drużyny.

Na stole bankietowym ustawiono piękny puchar króla Piotra II, stawkę wczorajszego meczu. Przemawiał w imieniu PZPN płk. Glabisz, w imieniu gości p. Teisl.

PZPN wręczył gościom szklaną wazę, a kierownikom i graczom odznaki. Sędziemu, p. Eklindowi portret Marszałka Piłsudskiego.

Oficjalna ilość widzów na meczu wynosiła 20 tys. Obrót kasowy około 40 tys. zł.

Drużyna jugosłowiańska wyjechała z Warszawy w poniedziałek o g. 16 via Bukareszt.

Mecz był transmitowany przez jugosłowiańskie radio.

R. M.

Jak grali Jugosłowianie

Drużyna jugosłowiańska grała barskonale wrażenie. Grała lepiej, niż w roku zeszłym i, jak słusznie powiedział na bankiecie płk Glabisz, lepiej od drużyny polskiej. Prowadziła grę otwartą, górowała nad nami szybkością, startem, walorami fizycznymi.

Nastawiona była na grę wybitnie ofensywną, łącznicy lekko cofnięci do tyłu.

Walory swe pokazała dopiero w drugiej połowie meczu.

Glaser w bramce potwierdził opinię jednego z najlepszych w swym fachu i poprawił wrażenie z roku zeszłego, kiedy to miał wyjątkowo słaby mecz. Reagował szybko, przytomnie i odważnie. Obrona, silna fizycznie, przegrywała jednak wiele pojedynków i choć wypadła lepiej, niż w roku zeszłym, kiedy to stała się głównym powodem porażki, była jednak w sumie słaba i słusznie sfery kierownicze Jugosławii mają do niej pretensję.

Pomoc przewyższała naszą linię zdecydowanie. Jazbinsek na środku grał w tyle i przodzie, był głównym kośćcem drużyny, nie tak jak wielkolud Stevovic w roku zeszłym. Jugosłowianie określili jego grę, jako fenomenalną.

Boczni spełnili też swe podwójne zadanie, wspierania tyłów i pomagania atakowi. Może dorównał im Góra, w każdym razie byli lepsi od Dytki.

Nasza pomoc, podobnie jak przed tygodniem w Kamienicy z Niemcami, przegrała i teraz pojedynek z tą linią u Jugosłowian.

W ataku do przerwy najlepiej grał Sipos, prawe skrzydło, b. zawodowiec szwajcarsko-francuski, po przerwie Woelker, który uważany był za najsłabszego, a strzelił dwie bramki. Łącznicy pracowali i często strzelali, najmniej widoczny był środkowy napastnik.

W sumie jest to jedenastka, którą na pewno chętnie oglądać będzie każde boisko i oklaskiwać każda publiczność, groźna dla każdego przeciwnika.

R. M.

Korbas będzie zdrów

wizyty u graczy polskich

Natychmiast po meczu złożyliśmy wizytę Korbasowi, który został przewieziony do Instytutu Chirurgii Urazowej przy szpitalu Marszałka Piłsudskiego.

Korbasa zastaliśmy na stole operacyjnym w momencie gdy nakładali mu opatrunek.

— Już mi jest lepiej. Nie odczuwam już tak wielkich bólów. Nie posądzam środkowego napastnika Jugosławii o złośliwy faul. Wskoczył na mnie nieuważnie. Przeszło, trudno — lewa noga nie była jednak już zdolna do gry.

Pech, wyraźny pech. Byłem dobrze nastawiony na ten mecz. Gdybym grał do końca na pewno byśmy wygrali. Strzałowo byłem doskonale nastawiony. Chciałem w meczu z Jugosławią zdobyć stałe miejsce w reprezentacji.

Z atakiem dobrze mi się grało. Najbardziej mnie martwi że nie będę mógł grać z Wisłą w niedzielę. Chciałem jechać do domu, ale lekarze zalecili mi pozostanie w szpitalu przez dwa dni. Niech pan napisze, żeby mama nie martwiła się, że nic mi się groźnego nie stało.

DR. ABROS, twierdzi, że kontuzja u Korbasa nie jest groźna. Jest to zewnętrzna rana darta i nastąpiło rozerwanie tętnicy. To spowodowało duży upływ krwi. W poniedziałek raz jeszcze nogę zbadamy i nałożymy opatrunek gipsowy. Po dwu tygodniach Korbas będzie już zupełnie zdrów.

A co mówią towarzysze Korbasa, którzy zostali na boisku.

Madejski: To był bardzo ciężki mecz. Każdy atak Jugosławii był bardzo groźny, każdy strzał miał w sobie zarodek bramki. Wyłapałem wiele piłek.

Szczepaniak: Jeszcze kilka takich meczów to nerwy by nie wytrzymały. Jugosłowianie grali doskonale. Można było jednak wygrać mecz, gdyby nasz atak grał skuteczniej. Trudno było w tych warunkach wstrzymać napór gości.

Góra: Tak skutecznie grających Jugosłowian jeszcze nie widziałem. Kontuzja Korbasa nerwowo bardzo podziałała na drużynę. Bramkarz Glazer fenomenalny. Nie mogę przeboleć faktu, że skrzydłowy gości strzelił bramkę.

Piec II: Pierwszy raz zagrałem na środku pomocy. Zwykle grywałem na bocznych pozycjach. Z Dytką i Górą bardzo dobrze mi się grało. Jugosłowianie grali bardzo ostro.

Dytko: Coś nie jest w porządku z naszą reprezentacją. Coraz gorzej gra. Miałem dużo roboty, musiałem powstrzymywać atak gości. Nie odczuwałem żadnych bólów po kontuzji na meczu z Niemcami.

Piec I: Gdy mi nikt uwag nie zwraca i nie denerwuje to mi się dobrze gra. Lewy pomocnik gości bardzo mnie pilnował. Tak szybko grających Jugosłowian jeszcze nie widziałem.

Piontek: Z Wostalem najlepiej gra mi się. Jest szybki i dobrze centruje. Grą Jugosławii jestem zachwycony.

Wodarz: Bramkarz Glaser wygrał mecz gościom. Fenomenalnie bronił. Na ogół była gra równorzędna. Jugosłowianie górowali nad nami zgraniem.

Wilimowski składa najpierw takie oświadczenie:

Po meczu z Niemcami na łamach prasy ukazały się wiadomości jakobym miał w sobie mało serca polskiego. Uwłacza to mojej godności osobistej, bo jestem Polakiem z krwi i kości i za Polskę golów jestem zawsze walczyć do ostatnich sił. Pech mnie jednak prześladuje. Ciągle połują na moją prawą nogę. Na meczu z Niemcami Kupfer tak mnie kopnął, że nie byłem zdolny wcale walczyć. Mimo ogromnych bólów na meczu z Jugosławią, zagrałem, aby nie rzucać na siebie podejrzeń. Nasz atak pechowo grał, choć Jugosłowianie grali dobrze, to gdyby nie pech naszego ataku mecz ten mogliśmy wygrać.

m. al.

Reakcja publiczności

na batalię jugosłowiańską



Szoferskie nerwy nie wytrzymały: na ulicy Wiejskiej złamano przepisy ruchu kołowego, klaksony zawarczały na niecierpliwą nutę.

Dwie „sałaty", wlokące się w przeciwnym kierunku, zatamowały ruch na dobre kilka minut.

Na stadionie wszystko po staremu. Gorączka przedmeczowa w największym swym nasileniu. Ludzie jednak już przyzwyczaili się do tłoku, nauczyli się szukać swych miejsc i jakoś wszystko idzie na ogół sprawnie.

Reżyseria normalna: hymny, fotografie, losowanie boisk i gwizdek sędziego — sędziego inwalidy, gdyż biega on po boisku z jedną ręką zwieszoną i grubo obandażowaną dłonią. Nie przeszkadzało to mu jednak do niesienia ławki, która miała służyć jako nosze kontuzjowanego Korbasa. Bo... Polacy, nawet w doraźnej pomocy, okazali powolność niesłychaną, jeszcze większą, niż niektórzy gracze na boisku... Nosze transportowane pod eskortą policji, znalazły się na miejscu wypadku bardzo spóźnione.

Początkowo panowała na meczu atmosfera bynajmniej nie „wojenna". Być może, że ludzie zdenerwowani ostatnimi wypadkami, szukali na stadionie zapomnienia. W tej chwili myśl ich tylko absorbowało pytanie — kto zwycięży, kto strzeli bramkę.

Dziesięć minut spokoju — widownia jest jakby zaskoczona, boi się o swych pupilów, bo Jugosłowianie gniotą, bramka wisi w powietrzu.

Atmosfera jest tak ciężka, że nawet zegar stadionowy odmawia posłuszeństwa i staje w 18-ej minucie. Jednym słowem, jest nie dobrze.

— Gdzie jest pomoc? — pyta zdenerwowanym głosem znany artysta dramatyczny, Znicz, który zasiada w loży prasowej.

— Szybkość niespotykana u tych Jugosłowian — to sami stumetrowcy, dodaje po chwili.

Wreszcie pada nasza pierwsza bramka, niezbyt entuzjastycznie oklaskiwana. Ale widownia nieco się rozgrzewa. Znajduje się coraz więcej doradców.

— Dołem, dołem! Polska d-o-ł-e-m!

Ktoś inny się denerwuje i wydaje rozkaz...

— Grać prawą stroną!

Polacy zdobywają drugą bramkę.

— A ja akurat zanotowałem, że nasi mają przewagę, żali się dziennikarz jugosłowiański, red. Zlotaper.

Polacy bombardują teraz bramkę gości — operują jak bokserzy seriami, po których znów do głosu dochodzą niebiescy. Wreszcie i goście zdobywają piękną bramkę, która jest dość serdecznie oklaskiwana przez naszą widownię.

W drugiej połowie na trybunach coraz większe zdenerwowanie. Rzut karny, który egzekwują Jugosłowianie, bynajmniej nie jest dobrze widziany na trybunach. Vox populi twierdzi, że była to kara zbyt surowa.

Entuzjazm ogarnia dopiero wszystkich, gdy Piontek zyskuje prowadzenie, ale radość trwa krótko, niebieskie koszule wyrównują znowu po trzech minutach i znów miny się wydłużają. Załamanie następuje, gdy Jugosłowianie prowadzą 4:3 i bombardują naszą bramkę. Jesteśmy już przygotowani na przegraną.

— Uuf! Oddycha Znicz, gdy wreszcie Wilimowski pakuje czwarty raz piłkę do przeciwnej bramki. — Ale to „ciężki" gol.

Ostatnie minuty — to walka o każdą piłkę, zwycięstwo jednej ze stron wisi na włosku. Polacy i Jugosłowianie gonią resztkami sił. Jeszcze jedna bomba Wodarza pruje powietrze, jeszcze ostatni zryw gości i gwizdek sędziego [illegible].

K. O.

Liga angielska

LONDYN, 25.9. W sobotę rozegrano szereg dalszych meczów. Wyniki notujemy: Arsenal — Aston Villa 0:0, Preston — Birmingham 3:1, Blackpool — Grimbsy Town 3:1, Sunderland — Brentford 3:2, Derby County — Stoke City 5:0, Leicester City — Bolton Wenderers 0:0, Liverpool — Leeds United 3:0, Manchester City — Chelsea 5:1.

Sensacją była porażka leadera pierwszej ligi, drużyny Everton, która pokonana została przez Huddresfield Town w stosunku 0:3.

Na boiskach piłkarskich

Liga lwowska

LWÓW, 25.9. — Tel. wł. — W mistrzostwach lwowskiej ligi okręgowej osiągnięto dziś następujące wyniki: we Lwowie Lechia—Pogoń I-b 1:0 (1:0). Czarni—RKS 3:0 (2:0). Ukraina — WKS 3:1 (1:0). Hasmonea—Polonia 1:0 (0:0). Korona — Junak 2:1 (1:0). W Stryju Resovia—Pogoń stryjska 4:2 (0:0).

W tabeli prowadzi ciągle jeszcze drohobyski Junak przed Ukrainą i Lechią, przy czym te trzy drużyny mają po 9 pkt.

Liga śląska

KATOWICE, 25.9. — Tel. wł. — Na terenie śląska rozpoczęły się wczoraj mistrzostwa piłkarskie. W pierwszej lidze odbyły się tylko trzy spotkania: w Chropaczowie Czarni—Chorzów 5:2 (2:1), w Katowicach Słowian — Wawel 2:1 (1:1), Ligocianka—Policyjny 2:4 (0:2).

II Liga: 06 Katowice — Kopalnia Emma 2:3. Pogoń (Nowy Bytom) — Naprzód (Ruda) 8:0. W mistrzostwach klas niższych nie obyło się bez awantur. W Kończycach gracze KS Śląsk pobili przy stanie 5:1 dla KS Piast bardzo ciężko sędziego i tym zakończyli zawody.

W meczu o wejście do drugiej ligi śląskiej Koszarawa uległa walkoverem Czechowicom. Mecz został przerwany w wyniku zajścia na boisku.

SOSNOWIEC, 25.9. — Tel. wł. — Mistrzostwa zagłębiowskiej ligi okręgowej w Czeladzi CKS — RKS Zagłębie Dąbrowa 4:1. W Sosnowcu Unia — Warta Zawiercie 9:0. W Będzinie Sarmacja—Zagłębianka 4:3. W Częstochowie Brygada — Brynica Czeladź 11:0. Skra — Częstochówka 3:0, walkover.

Piłka nożna w Krakowie

KRAKÓW, 25.9. — Tel. wł. — W rozgrywkach piłkarskich ligi okręgowej niespodzianką była porażka Chełmka z Krowodrzą. Wyniki: Krowodrza — Chełmek 2:1 (1:1), Korona — Orzegórzecki 2:2 (1:1), Podgórze — Zwierzyniecki 2:2 (0:0).

W meczach o puchar ligi okręgowej Wisła I-b pokonała Makabi 4:0 (2:0), a Fablok w Chrzanowie — Cracovię I-b 4:1 (3:0).

Spotkanie finałowe o wejście do ligi okręgowej wygrał Kabel z Sandecją 2:0 (1:0).

WILNO, 25.9. W niedzielę odbył się w Wilnie towarzyski mecz piłki nożnej, w którym ligowa drużyna WKS Śmigły pokonała Makabi 5:1 (2:1).

Liga łódzka

ŁÓDŹ, 25.9. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi wyniki były następujące: Zjednoczone — WKS 3:0. Wima — ŁTSG 4:1. PTC — Sokół Pabianice 4:3. Burza — Sokół (Zgierz) 5:0. Ligowa drużyna ŁKS w składzie mocno kombinowanym grała dzisiaj w Rudzie Pabianickiej z tamtejszym Huraganem, bijąc go 6:0.

Wisła — Tarnów 3:1

KRAKÓW, 25.9. W Tarnowie odbył się na dochód krakowskiego OZPN mecz piłkarski, w którym Wisła pokonała reprezentację podokręgu tarnowskiego w stosunku 3:1 (1:0).

Starachowice — PZL 5:2 (2:0)

Jedyny mecz, rozegrany w niedzielę o mistrzostwo Ligi okręgowej WOZPN w Starachowicach, zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 5:2 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Gwóźdź i Mikołajczyk po 2 i Fijerski, dla PZPL-u Wypijewski i Zimermena. Sędziował p. Al. Pichelski.

DAWNE GWIAZDY NA BOISKU

LWÓW, 25.9. — Tel. wł. Pogoń ligowa rozegrała dzisiaj mecz towarzyski z drużyną Związku Legionistów, wygrywając 7:0 (2:0). W drużynie legionowej grali dawniejsi wybitniejsi piłkarze Lwowa z Wackiem Kucharem, Giebartowskim, Słoneckim, Szabakiewiczem, Lachowiczem, Fichtlem na czele. Pogoń wystawiła drużynę kombinowaną, złożoną w większej części z juniorów. Młodzi piłkarze lepiej startowali, byli szybsi, częściej i skuteczniej strzelali, niemniej jednak drużyna legionistów była gorąco oklaskiwana, gdyż dawne asy piłkarskie kilkakrotnie zdobywały się na wcale kunsztowne zagrania. Dominował oczywiście Wacek Kuchar, następnie Szabakiewicz, zaś niezwykłą wprost ruchliwość wykazał Fichtel.

Bramki dla Pogoni zdobyli Borowski trzy, Kraus, Karpiński, Gwizdała i Pierczak.

Piłkarze Legii zwolnieni

Legia postanowiła definitywnie wycofać się z rozgrywek o mistrzowo Ligi Okręgowej WOZPN. Drużyna wojskowa miała grać w niedzielę w Skarżysku z Granatem, zawiadomiła jednak klub fabryczny, że na spotkanie nie stawi się.

Piłkarze Legii poszli w ślady bokserów i lekkoatletów, a w niedługim czasie ten sam los spotkać ma i hokeistów. Wiąże się to z ogólną reorganizacją WKS Legia, który postawił sobie za cel krzewienie sportu wyłącznie wśród kadr oficerskich i żołnierzy czynnej służby.

Legia pozostaje nadal członkiem WOZPN-u, ale ograniczy swą rolę do rozgrywania meczów towarzyskich.

W związku z nową reorganizacją zarząd Legii postanowił nie robić trudności przy wydawaniu zwolnień dla piłkarzy cywilnych. Amatorów na „przeprowadzkę" znalazła się od razu spora paczka.

Polonię zasilą Pigłowski I i Cięciara, do Warszawianki przechodzą: Drabiński, Przeździecki I i II, Pyszkiewicz i bramkarz Dąbrowski, a Oburzyński idzie do PWATT-u.

Większość tych graczy otrzymała już zwolnienia i podpisała zgłoszenia do nowych klubów.

Jest jednak wykluczone, aby zawodnicy ci mogli grać w barwach nowych klubów w tegorocznych rozgrywkach, gdyż brali już udział w turze jesiennej mistrzostw Warszawy.

Górze zginęła w szatni srebrna papierośnica. Reprezentacyjny piłkarz prosi znalazcę o przyniesienie papierośnicy do naszej redakcji za nagrodą 20 zł.

Elita piłkarzy europejskich

A gdzie są Czesi?

Budapeszt, 24 września.

Jakkolwiek członkowie komitetu F. I. F. A. uchwalili całkowitą dyskrecję w sprawie nominacji graczy do reprezentacji kontynentu na mecz z Anglią, dzisiejszy „Nemzeti Sport" podaje ilość wyróżnionych. Dobrze poinformowany ten dziennik korzystał niewątpliwie z pewnych źródeł, bowiem — jak wiadomo — w obradach brał udział przedstawiciel węgierskiego związku. Lista nominowanych przedstawia się następująco:

Włochy: Olivieri, Foni, Rava, Andreolo, Piola, Meazza, Ferrari i Colaussi.

Węgry: Biro, Lazar, dr Sarosi i Zsengeller.

Niemcy: Platzer, Janes, Kupfer i Kitzinger.

Szwajcaria: Minelli, Vernati i Bickel.

Belgia: Braine.

Holandia: Backhuys.

Charakterystycznym jest, że — według tych wiadomości — nie został nominowany ani jeden gracz czeski.

Braki formy nadrabia chęć walki

Jak potrafiliśmy zremisować z lepszą drużyną Jugosławii

Mecz z Jugosławią o puchar króla iotra II nie można nazwać wielkim potkaniem. Bynajmniej nie dla tego, e nie osiągnęliśmy w nim zwycię twa. Nie zasłużyliśmy na nie i los kazał się pod tym względem sprawiedliwy.

Jeżeli odmawiamy spotkaniu temu ech „wielkości", łączy się to ściśle walorami sportowymi pokazu, jaki ała nasza drużyna. Daleko jej było o klasy zespołu, który rok temu poonał Jugosławię 4:0, a jeszcze na iosnę rb. rozgromił Irlandię 6:0. Forma indywidualna graczy została wy itnie zdeprecionowana, pozostał jedy ie ten sam wspaniały duch walki.

To uratowało sytuacje i sprawiło, e choć mecz nie stał na najwyższym oziomie, był jednak widowiskiem emocjonującym, a chwilami — nawet orywającym.

Tu trzeba schylić czoło przed nazymi przeciwnikami. Ich piękna, zybka, technicznie doskonała gra musiła Polaków do wydobycia z iebie maksimum wysiłku. Efektem ego wzajemnego przelicyiowywania ie bramkami był szereg pasjonujących momentów podbramkowych po bydwu stronach boiska.

Kalejdoskop

Na brak wrażeń narzekać nie można było. Niech mówią o tym kolejne miany sytuacji punktowej:

1:0 prowadzi Polska;
2:0 prowadzi Polska;
bramka nie uznana dla Jugosławii;
2:1 prowadzi Polska;
2:2 wyrównuje Jugosławia;
3:2 prowadzi Polska;
3:3 wyrównuje Jugosławia;
3:4 prowadzi Jugosławia;
4:4 wyrównuje Polska.

Jeżeli doliczymy do tego 4 strzały słupek i kilkanaście pozycji, czy trzałów cudem uratowanych przez ramkarzy — obraz emocjonalny me zu zarysuje się dostatecznie wyraźie. Zwłaszcza po przerwie atmosfera na widowni była bardzo podnieona, gdyż każda chwila mogła przy ieść nową zmianę wyniku.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej główymi sprawcami tak ciekawego prze iegu zawodów byli goście. W przeiwieństwie do roku ubiegłego, kiedy on i smak grze nadawali Polacy, ym razem Jugosłowianie dominowali yraźnie nie tylko szybkością, ale właszcza wyrafinowaną techniką i rostą, ale skuteczną kombinacją dłu imi, półgórnymi podaniami.

Gdyby nasi chłopcy dysponowali wą wiosenną formą bylibyśmy świad ami spotkania na miarę naprawdę wiatową. Niestety, żaden z piłkarzy ie zbliżył się do „ideału", o którym vspominamy. Najbliżej doń może najdował się w niedziele Piontek, Gałecki i Piec I. Reszta raziła dziwą niezaradnością w obcowaniu z piłą, chociaż nikomu nie zabrakło ocho y do walki o nią.

Nie może ulegać wątpliwości, że na vet ten daleki od doskonałości atak asz, lecz pełen ambicji i ofiarności— nógł tydzień temu zmienić obraz ry w Kamienicy.

Ale wróćmy do spraw aktualnych. Mecz niedzielny różnił się krańcowo d widowiska kamienickiego, gdzie edna strona, choć atakowała, stosovała system wzmocnionej defensyvy, a druga — zepchnięta była wyłącznie do obrony. Wczoraj gra była otwarta, dzięki wybitnie ofensywnym aspiracjom obydwu drużyn. Rolę pierwszą odegrywały bramki zdobyte. Nie rzucano wszystkich sił na szalę obrony.

Stąd zmienność sytuacji i bezustanne emocje pod każdą z bramek.

Sprawiedliwy remis

Wynik remisowy uznać trzeba za sprawiedliwy. Jugosłowianie przewyższali nas, jeżeli chodzi o tzw. techniczne smakoszowskie cechy gry. Wyrównaliśmy tę nadwyżkę niezwykłą pracowitością i duchem walki cechującym cały zespół.

Goście przeważali wybitnie w ciągu 20 pierwszych minut i wtedy nie było by dziwne ich prowadzenie. Los strzeże jednak bramki polskiej. Nawet wspaniały strzał Antolkovica trafia w słupek.

Nacisk gości słabnie i jesteśmy w ofensywie, która przynosi nam pierwszy punkt, dzięki przytomnemu wybiegowi Korbasa do rzutu wolnego bitego przez Górę. Nie pomaga ręka Matosica, sędzia nie gwiżdże, gdyż piłka jest w dyspozycji Polaka i grzęźnie w siatce.

Kontuzja Korbasa

Natychmiast po swym sukcesie Korbas musi opuścić boisko, uderzony boleśnie w kostkę. Na miejsce jego wchodzi Wostal i podrywa cały atak do energicznej akcji. Wynikiem tego jest druga bramka, strzelona przez Wilimowskiego. Prowadzimy 2:0, lecz Jugosłowianie są znowu w przewadze. Jednej bramki, strzelonej przepięknie przez Antolkovica, nie uznaje im sędzia (zdaniem naszym niesłusznie), ale zaraz po tym Madejski musi powtórnie skapitulować przed płaskim strzałem Welkera z pełnego biegu.

Przerwa — 2:1. Nastrój ogólny jest raczej optymistyczny, chociaż psuje go nieco wiadomość, ogłoszona przez megafon (telefon Przeglądu Sportowego z Rygi), że Łotwa pokonała nasz team B 2:1. W Warszawie nie damy się!

Jak grom z jasnego nieba spada wyrównanie. Góra zawinił karny (tu sędzia wyrównał jedynie błąd poprzedni), wyzyskany przez Kokotovica. Widownia domaga się od Polaków większej energii. Wezwaniami tymi przejmuje się widocznie Piec I, idzie do walki z Motosicem, zabiera mu piłkę, podaje lekko Piontkowi, a ten szpicem posyła ją bez namysłu w róg bramki Glazera — 3:2!

Entuzjam publiczności nie zna granic. Czapki lecą w górę. Okrzyki, wiwaty...

Jugosławia prowadzi

Kalejdoskop działa jednak dalej, gdyż Welker raz jeszcze wyrównuje, a Wölfl uzyskuje dla Jugosławii prowadzenie — 4:3.

Na widowni osłupienie. Jak to, mamy przegrać mecz, mimo włożenia weń tak wielkiej dozy ambicji? Nikt nie kwestionuje lepszej na ogół gry gości, ale praca naszych chłopców powinna też znaleźć nagrodę...

Ostatni kwadrans meczu to istna męczarnia nerwowa. Co chwila Polska stracić może piątą bramkę i równocześnie jesteśmy bezustannie o krok od wyrównania. Los jest dla nas przychylny: na 5 minut przed końcem rozpaczliwy nacisk na bramke Glazera powoduje jego wybieg i upadek, a Wilimowski ustala wynik dnia — 4:4.

Znowu wybuch radości na widowni. I pomyśleć tylko, że cieszymy się rzetelnie z rezultatu 4:4... Niechże to będzie najlepszym odzwierciadleniem obecnych aspiracji i możliwości footbalu polskiego, który rok temu, na tym samym boisku, zdeklasował prawie reprezentacje Jugosławii.

Sędzia Eklund, poza wspomnianymi błędami, prowadził zawody wzorowo.

●

Po meczu warszawskim, który jest bezwątpienia uzupełnieniem próby kamienickiej, można zadać sobie pytanie: gdzie jesteśmy obecnie z naszym piłkarstwem?

Niewątpliwie nie tam, gdzie opinia Europy ulokowała nas po serii ostatnich pięknych sukcesów. Niewątpliwie obniżyliśmy poważnie swój górny lot. Niewątpliwie jesteśmy owładnięci falą niżu.

Z drugiej jednak strony właśnie porównanie dwu kolejnych spotkań z Niemcami i Jugosławią napawa nas raczej optymizmem. Płynie to stąd, że znamy dokładnie ogniska swej słabości, czy nawet choroby i możemy im zaradzić. Poza tym, stwierdziliśmy tu i ówdzie postęp na dystansie Kamienica — Warszawa.

●

Czy Piec II zdał egzamin, na środkowego pomocnika — przedwcześnie byłoby o tym wyrokować. Jest on niewątpliwie typem gracza ofensywnego i przy dobrze funkcjonującym ataku może mu oddać wielkie usługi. Był zwrotniejszy i szybszy od Nytza, ale brak mu było jegi sił fizycznych. Głową grał nieźle, podawał piłki — zwłaszcza po przerwie — starannie. Walkę wytrzymał do końca.

Korbas i Wostal

Korbas również sprezentował swe wybitne ofensywne inklinacje. Zajmował pozycję może zbyt wysuniętą ku przodowi i dlatego nie mógł dostatecznie skutecznie kierować atakiem. Szkoda, że musiał opuścić boisko po pół godzinie. Zanosiło się właśnie na to, że obejmie właściwą batutę akcji napadu.

Jego następca — Wostal, przypomniał się nam wszystkimi dobrze znanymi już walorami gracza niesłychanie rzutkiego, ambitnego, pomysłowego w zmianie metod przebicia się ku przodowi, a w sumie — bardzo groźnego. Szwankuje u niego kondycja, ale to wada większości naszych piłkarzy.

Zdaniem naszym i Korbas i Wostal przewyższają jako środkowi napastnicy zarówno Peterka, jak Scherfkego. Wnoszą oni bowiem na boisko żywiołowość i szybkość, bez której wobec dobrego przeciwnika skapitulować musi największa maestria techniczna jednostki powolnej.

Wilimowski nie był jeszcze wirtuozem piłki, podziwianym nie tylko u nas, ale za granicą. Na dobro jego zapisać jednak trzeba, ochotę do walki i danie z siebie całego dyspozycyjnego wysiłku. Widzieliśmy wyraźnie, że dolegała mu noga i normalne tricki nie udawały się często. Ale to już nie jego wina. Grał ofiarnie— jak mógł. Spełnił swoją powinność i przyczynił się poważnie do pomyślnego epilogu meczu.

Wodarz jest wyraźnie bez formy. Pozostały mu tylko świetne centry, natomiast strzały — zawodziły. I on starał się walczyć o piłkę, chociaż z małym powodzeniem.

Piec I pokazał Warszawie jak grał w Kamienicy. Był znowu niebezpiecznym raidowcem, którego należało pilnie strzec. Technicznie nie poprawił się jednak, co przy lepszej grze kolegów raziło już wyraźnie.

Pracowity Piontek

Najpożyteczniejszym napastnikiem polskim, a nawet najlepszym graczem zespołu był niewątpliwie Piontek. Skok formy od czasu Kamienicy jest u niego widoczny, chociaż nie osiągnęła swego apogeum. Chwilami Piontek dokonywał cudów, wydzierając piłkę rywalom. Takim wyczynem była właśnie trzecia bramka.

Góra do przerwy grał dobrze, jak z Niemcami. W drugiej połowie wyraźnie osłabł i stracił kontrolę nad taktyką. Stąd powstał rzut karny i trzecia bramka. Słabsza gra Góry po prezrwie jest wynikiem tylko chwilowej niedyspozycji fizycznej. Krakowianina uważamy nadal za czołowego pomocnika.

Jego kolega Dytko, wypadł tak samo jak w Kamienicy: najpierw miernie, a w trakcie meczu rosła jego pożyteczność. Pod koniec wygrywał już większość pojedynków z Siposem i dobrze podawał piłki atakoiw.

W obronie lepszy był Gałecki. Lepiej się ustawiał i skuteczniej taklował. I on i Szczepaniak popełniają jednak coraz większe błędy przy wykopach, zazwyczaj nie adresowanych do nikogo i zbyt wysokich. Również i wycieczki obrońców pod bramkę przeciwną nie były usprawiedliwione stosunkiem sił na boisku.

Madejski miał wiele pracy. Bramki żadnej wyraźnie nie puścił. Ale widziało się u niego — obok znakomitych chwytów — oznaki zdenerwowania.

Marian Strzelecki.



JEDEN Z SZALONYCH BIEGÓW SIPOSA
który górował znacznie szybkością nad Polakami. Z tyłu — Dytko.



JEDENASTKA POLSKA
Od lewej: Szczepaniak, Madejski, Góra, Piec I, Piec II, Wilimowski, Piontek, Gałecki, Wodarz, Dytko i Korbas.



TRENER SPOJDA LUBI SIĘ POŚMIAĆ
zwłaszcza w towarzystwie swych pupilów — Łyki i Lewandowskiego.

Przebieg walki

Dziesiątki strzałów — 8 bramek

POLSKA: Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Piec II, Dytko, Piec I, Piontek, Korbas (Wostal), Wilimowski, Wodarz.

JUGOSŁAWIA: Glaser, Hügl, Matosic, Lechner, Jazbinsek, Kokotowic, Sipos, Lesnik, Wölfl, Antolkovic, Welker.

Zaczynają grę Jugosłowianie, szybko zdobywają pole i Wölfl oddaje pierwszy strzał nad bramkę. Za chwilę następuje kontratak Polaków i Piontek strzela obok bramki.

W 3 min. Wölfl strzela, Madejski łapie i wypuszcza piłkę, rzuca się zaraz za nią wraz z dwoma Jugosłowianami i Szczepaniakiem. Pod bramką robi się tłok, Lesnik nie trafia w piłkę, marnując okazję zdobycia bramki i wreszcie Szczepaniak wykopem wyjaśnia sytuację.

Następuje atak Polaków, Wodarz bardzo dobrze centruje, Korbas niestety nie dochodzi do piłki. Za chwilę strzał Wodarza Glaser wypiąstkowuje na róg.

Teraz Jugosłowianie przeważają. Są od naszych o wiele szybsi i lepiej kombinują. W 6 min. Wölfl strzela obok bramki, w 8 min. Antolkowic lekko w ręce Madejskiemu. W 12 min. znów groźna kotłowanina pod naszą bramką.

W 13 min. strzał Piontka łapie Glaser. Za chwilę Wodarz daje ładną centrę, nikt jednak nie rusza się do niej i Glaser ją wyłapuje.

W 15 min. ostry szczur Wölfla broni Madejski. W 20 min. Piec I za ostro centruje i znów Glaser wyłapuje piłkę.

W 21 min. Antolkowic strzela w poprzeczkę, za chwilę Welker na aut. W 23 min. Piec I strzela, Glaser łapie i wypuszcza i znów nie ma nikogo z Polaków, żeby dobić. Korner Welkera łapie Madejski.

W 28 min. Dytko bije wolnego za faul na Piecu I, piłka dochodzi do Piontka, ten mija Matosica i podaje do nieobstawionego Korbasa, który strzela obok wybiegającego niepewnie Glasera. 1:0 dla Polski.

W minutę później krakowianin w zderzeniu z przeciwnikiem doznaje pęknięcia tętnicy w nodze. Gra zostaje przerwana na 7 minut. Korbasa zastępuje Wostal.

W 35 min. groźny atak Jugosłowian. Welker centruje, aż do Siposa, ten strzela w słupek. Kontratak Polaków robi tłok pod bramką niebieskich. Wostal podaje do Wilimowskiego. Gracz Ruchu jest sam na sam z bramkarzem, wyczekuje, aż ten się ruszy do niego i spokojnie plasuje piłkę do bramki. Prowadzimy 2:0.

W 38 min. Antolkovic strzela ostro z daleka, piłka siedzi w bramce, ale jednocześnie sędzia gwizdnął na spalony Siposa i Welkera.

Teraz atakują Polacy, Wodarz wspaniale centruje, pod bramką jugosłowiańską tłok, piłka plącze się w lesie nóg. Piontek strzela w plecy Jazbinseka, za chwilę Wilimowski w plecy Lechnera.

Ostatnie minuty tej połowy to znów ataki Jugosłowian. Sipos przenosi górą, a za chwilę Welker strzela pod poprzeczkę z 10 m, Madejski nie może sięgnąć do piłki i jest 2:1.

W drugiej połowie rozpoczynają grę Polacy, ale zaraz tracą piłkę i dopiero Szczepaniak wyjaśnia groźną sytuację. Róg bity przez Siposa łapie Madejski. Następuje parę ataków Polaków, Następuje parę ataków Polaków, ale napastnicy nasi tracą piłki przez niepotrzebne driblowanie.

W 6 min. Welker idzie przebojem i na linii pola karnego fauluje go Góra. Sędzia zarządza rzut karny. Kokotowic strzela dołem, Madejski robinsonuje, ale strzał jest bardzo silny i piłka przechodzi przez ręce bramkarza. Remis 2:2.

Jugosłowianie zdobywają teraz przewagę dzięki swej szybkości i w 9 min. bardzo niebezpiecznie przebija się Welker. Szczepaniak jednak wybija piłkę w pole. W 11 min. Madejski łapie groźną centrę Siposa. Znowu przebój Welkera, podanie do Antolkowica, ten strzela obok bramki. W 13 min. Kokotowic strzela z daleka też w aut. Piłkę z rogu Siposa wysyła w pole Gałecki, przejmuje ją Góra i wystawia Piecowi I. Ten mija Kokotovica i podaje Piontkowi, który strzela. Glaser zasłonięty przez Matosica, nie mógł nic zrobić. Polska prowadzi 3:2.

W 15 min. strzał Pieca I broni Glaser robinsonadą. W 18 min. Jazbinsek wysuwa daleko Lesnikowi, obrona polska jest z boku i do piłki będącej na linii pola karnego wybiega Madejski. Jest on też o ułamek sekundy szybciej przy niej niż Lesnik i wykopuje ją w pole.

W parę chwil później Welker po przeboju wyrównuje na 3:3 strzałem pod poprzeczkę z odległości 12 m.

W 20 min. Góra podaje do Wodarza, którego ostry strzał idzie na aut tuż przy słupku. Za chwilę strzał Piontka łapie Glaser.

W 22 min. Wilimowski marnuje pewną okazję strzelając z bliskiej odległości w poprzeczkę. Znów następuje okres przewagi Jugosławii. Bardzo groźny atak Welker—Wölfl — Antolkovic, kończy ten ostatni strzałem w aut. W 24 min. Jazbinsek strzela z daleka. W następnej minucie po kombinacji całego ataku Wölfl strzela pod górną poprzeczkę i Jugosławia prowadzi 4:3.

W 27 min. Wilimowski znów zaprzepaszcza szansę zdobycia bramki, strzelając w aut. W 30 min. Sipos bije w poprzeczkę, za chwilę strzał Welkera łapie Madejski. Silny i trudny strzał Lesnika w 32 m. broni nasz bramkarz wspaniale.

W 33 min. Wodarz strzela bardzo ostro, Glaser jednak łapie piłkę. W 36 min. Szczepaniak zapędza się aż do ataku. Niebezpieczny atak Siposa w 37 min. przerywa Gałecki.

Wyrównanie 4:4 przychodzi w 39 min. Strzał Wostala Glaser łapie, piłka wyślizguje mu się z rąk, są już przy niej Wilimowski i Piontek. Ten ostatni wygrania piłkę z przed rąk leżącego i chcącego ją chwycić bramkarza i podaje Wilimowi, który pakuje ją do bramki.

Następuje parę minut przewagi Jugosłowian. W 42 min. Lesnik przestrzeliwuje z prawie pewnej sytuacji. W 43 min. Sipos groźnie objeżdża Dytkę, Gałecki skierowuje piłkę na róg.

W ostatniej minucie atakują Polacy. Piec I strzela lekko w ręce bramkarza, Wostal przenosi nad bramką z 8 m, a strzał Piontka łapie Glaser.

Rogów 7:4 dla Jugosławii.



MRUGALLA GIEMZA TWÓRZ SUMARA DANIELAK SOBKOWIAK HABOWSKI GENDERA SCHERFKE ARTUR ŁYKO

Wyścig motocyklowy Grand Prix Polski wygrywają zawodnicy niemieccy

Grand Prix Polski dostał zdaje się już definitywny przydział do Warszawy. Druga taka impreza, organizowana na Bielanach (pierwszy raz pod nazwą Grand Prix Warszawy) wykazała, że teren ten posiada wszelkie warunki potrzebne do wielkich wyścigów motocyklowych i że przy odpowiedniej organizacji zawody te można postawić na europejskim poziomie.

Trasa wyścigu jest bardzo urozmaicona. Start i meta znajduje się przed C. I. W. F. gdzie mamy najdłuższą prostą. Zawodnicy muszą następnie ostro skręcić na lewo i po lekkiej pochyłości zjeżdżają w dół. Trasa jest tu mocno pokręcona i wreszcie kończy się nad Wisłą, gdzie znowu mamy ostry wiraż. Teraz z poziomu rzeki trzeba się wydostać na górę bielańską i następnie poprzez lasek zawodnicy dochodzą do szosy. Wadą tego okrążenia jest nierówny stan drogi tak, że w niektórych momentach wymaga ona poprawy.

Plusem wyścigu niedzielnego w porównaniu do roku ubiegłego był udział jeźdźców zagranicznych. Zwiększyło to niebywale atrakcyjność imprezy i dało materiał porównawczy przy ocenie klasy motocyklizmu polskiego.

Optycznie można by powiedzieć, że porównanie to wypadło dla nas ujemnie. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że Niemcy są kierowcami fabrycznymi, a więc pracują w innych warunkach. Ich jazda miała raczej charakter pokazu i tak należy to traktować. Finlandczycy, Szwedzi i Estończycy to jeźdźcy tak zwani prywatni (w odróżnieniu do fabrycznych) i w tej grupie są oni na poziomie europejskim.

Wyścigowe fabryczne maszyny D. K. W. były bezkonkurencyjne na torze. Ich budowa pozwala zawodnikowi utrzymać pozycję leżącą, a siła motoru przewyższa znacznie konkurentów. Jedyni Polacy (Baron i Weyl) startujący na DKW — zresztą prostszej konstrukcji, niż maszyny Niemców, uzyskiwali przewagę w gronie krajowym. Poza tym spisały się Norton N. S. U. B. M. W. reprezentujące przeciętnie wysoki poziom.

Tak wielki handicap motorów nie mógł być w żaden sposób zastąpiony wyższością techniki kierowcy — szczególnie jeżeli tej wyższości należy przyznać zawodnikom zagranicznym. Trójka Niemców (Bungerz, Wünsche, Petruschke) znacznie sprawniej prowadziła maszyny, lepiej i na wyższych obrotach przechodziła wiraże. Z nimi wymienić należy Finlandczyka Sirikic, Szweda Karlsona, Estończyków Weldemana i Thomsona oraz Polaków Barona, Lemańskiego, Mielocha i juniora Brendlera.

Zawodnicy wystartowali we wszystkich kategoriach w odstępach minutowych. Seniorzy jechali 30 okrążeń, juniorzy 28 okrążeń 78 km). Od początku wysforowali się na czoło Niemcy i mimo postojów (zmiana świec, pobranie benzyny) do mety przybyli na pierwszych miejscach. Wielka ilość gwoździ na trasie spowodowała defekty ogumienia szeregu uczestników (Mieloch). Z powodu defektów motoru nie ukończyli wyścigu Veldeman (E), Bathelt (P), Nowotny (N), Brun (P). Na starcie nie stanęli: Jakubowski, Docha i Skórka. Jedynemu wypadkowi uległ Szwed Karlson (Husquarna). Przy poprawianiu okularów stracił on równowagę i spadł z motoru rozbijając się niegroźnie.

Organizacja W. K. S. Legii bardzo dobra. Na podkreślenie zasługuje praca reportera, który sprawnie informował publiczność. Widowni zebrani w liczbie około 15 tys. nie utrudniali obowiązków porządkowym. (Est.)

W numerze czwartkowym zamieścimy omówienia techniczne wyścigu pióra p. Janusza Makowskiego.

Wyniki wyścigu:

Klasa 500 ccm — 1) Bungerz (Niemcy) na DKW 2:24:09, szybkość 90.5 km na godz., 2) Sirkia Penti (Finlandia) na Nortonie 2:26:39, 3) Cerny (Niemcy) na AJS 3:35:48, 4) Lemański (Unia Poznań) na BMW 3:39:28. Juniorzy: 1) Brendler (Union Touring Łódź) na Grindlaxon 2:30:45, szybkość 87 km na godz., 2) Broniatowski (Pabianickie TC) na BMW 2:34:02.

Klasa 350 ccm — 1) Wünsche (Niemcy) na DKW 3:29:52, 2) Tomson (Estonia) na NSU. Juniorzy — 1) Grochowski (MKZS) na Velocette, 2) Grzegórzewski (Syrena) na Velocette.

Klasa 250 ccm — 1) Petruschke (Niemcy) na DKW 2:30:08, 2) Baron (Bielsko) na DKW 2:42:34. Juniorzy — 1) por. Nahorski (CWBP) na Rudge 2:40:02, 2) Klimkowski (MKZS) na Rudge.

Koszykarki pojadą na mistrz. Europy

Po raz pierwszy w tym roku zorganizowane zostaną mistrzostwa Europy w koszykówce kobiecej. Odbędą się one w Rzymie w dniach 8—16 października.

Do ostatniej chwili udział Polski nie był pewny, ale ostatecznie wyjazd dochodzi do skutku, o czym informuje nas p. Zygmunt Nowak — wiceprezes PZPR-u.

— Mimo dużych trudności ze zdobyciem finansów na wysłanie reprezentacji do Włoch, postanowiliśmy mistrzostwa obesłać ze względu na duże szanse zdobycia tytułu mistrza Europy.

W tegorocznych mistrzostwach jest prawie pewny udział sześciu państw, a mianowicie: Polski, Łotwy, Litwy, Estonii, Węgier i Włoch. Nie jest wykluczony i udział Francji, jeśli tylko sytuacja polityczna na to pozwoli. W tym doborowym towarzystwie Polki odegrać powinny poważną rolę. Naszym najgroźniejszym rywalem będzie Łotwa, ale Polki w wielu spotkaniach dowiodły już, że i z Łotyszkami potrafią wygrywać.

— Nie zapomnieliśmy o dobrym przygotowaniu naszej reprezentacji. W tym celu organizujemy 10-dniowy obóz już od poniedziałku. Treningi pod moim kierownictwem odbywać się będą na boisku AZS-u codziennie od 17 do 18-ej.

Wyjazd reprezentacji do Włoch nastąpi 5 października.

Skład Polski, ustalony już definitywnie, będzie następujący: obrona: Bruszkiewiczówna (ZS), Filipiakówna (IKP), Wojnarowska (AZS), Gąsiorowska (AZS), Zasinkowska (AZS), Gruszczyńska (IKP), Głażewska (IKP), Kamecka (Polonia), Wiśniewska (AZS). Gdyby Wiśniewska z powodu trudności urlopowych nie mogła wyjechać, zastąpi ją Wardyńska.

Szkielet reprezentacji oparliśmy na drużynie AZS-u, zespole zgranym, dobrze przygotowanym, który już dwukrotnie zdobył tytuł Akademickich Mistrzyń Europy. Atak uzupełniliśmy celowo łodziankami: Gruszczyńską, Głażewską i Kamecką z Polonii, które są fizycznie bardzo silne i mogą w dużej mierze przyczynić się do wzmocnienia drużyny.

— Wierzę — kończy p. Nowak, — że nasze panie wrócą z Włoch jako tryumfatorki mistrzostw. **m. al.**

Kolarzom daleko do klasy

Drugi polsko-duński pojedynek kolarski rozegrany został we czwartek w amerykańskim wyścigu parami na 200 okrążeń toru (80 km) z dziesięcioma finiszami. Dwóm parom duńskim: Nielsen — Erikson i Gene — Andersen, przeciwstawiono dziewięć par polskich, w tym trzy warszawskie: Napierała — Starzyński, Michalak — Olecki i bracia Kapiacy.

Wyścig wykazał szaloną przewagę gości duńskich, którzy między sobą dzielili zwycięstwa na finiszach. Na 92 okrążeniu, Błaszczyński, który na chwilę przedtem zgubił kask ochronny, inicjując ucieczkę, wpadł w pełnym biegu, głową w siodło maszyny Kolskiego, który szykował się właśnie do jazdy. Zderzenie było straszne i Błaszczyński padając, uderzył głową o cement. W stanie ciężkim i bez przytomności przewieziony został do szpitala. Stwierdzono wstrząs mózgu i złamanie obojczyka.

Drugiemu wypadkowi, na szczęście bez następstw, uległ Duńczyk Erikson w 115 okrążeniu jazdy. Przy zmianie z partnerem, wysypał się na wirażu. W pierwszej chwili wyglądało to bardzo groźnie, ale twardy Duńczyk po 5 minutach był już znów na kole.

Podczas 98 okrążenia, Nielsen i Gene urwali się. Szybko zorientował się w sytuacji Napierała, który ich doszedł i w trójkę nadrobili okrążenie. W tym stanie rzeczy, już na półmetku wyścigu, kwestia trzech pierwszych miejsc była rozstrzygnięta.

Ostatecznie zwyciężyła para Gene — Andersen z 39 pkt., przed parą Nielsen — Erikson 33 pkt. i para Napierała — Starzyński... 6 pkt. 4 para łódzka Wójcik — Osmólski 9 pkt. (1 okrążenie w tyle), 5) Kapiacy 6 pkt. (1 okrążenie w tyle) i 6) Szmidt — Leśkiewicz 7 pkt. (2 okr. w tyle).

200 okrążeń przejechano w bardzo dobrym czasie 2 g. 04 m. 26.8 sek., a więc w tempie ponad 39 km/godz.

Poza tym odbył się wyścig na 25 okrążeń dla młodzików z 25-cioma finiszami. Była to mordownia a nie wyścig, szarpiąca siły młodzików. Takich wyścigów robić nie wolno. Brask Andersen, trener Duńczyków, nota bene mistrz świata z r. 1921 — był zdania, że 25-okrążeniowy wyścig młodzików był cięższy od 200-okrążeniowego wyścigu seniorów i wyraźnie szkodliwy dla tych chłopców.

Już się rozpoczął zbiór punktów

w drużynowych mistrzostwach bokserskich stolicy

Pierwszy mecz w stolicy o mistrzostwo drużynowe kl. A pomiędzy Okęciem a Makabi zakończył się wynikiem remisowym 8:8. Spotkanie nie mogło się podobać amatorom kunsztu pięściarskiego, gdyż walki były zbyt brutalne i nie zawsze prowadzone według reguł (trzymanie), techniczny poziom stał na ogół na niskim poziomie.

Drużyna Okęcia wystąpiła jeszcze z Sobkowiakiem, Kozłowskim i Czortkiem. Zawodnicy ci otrzymali przyrzeczenie od Okęcia, że po zakończeniu mistrzostw otrzymają zwolnienia. Ze starej gwardii startował Bąkowski, który wypadł wcale dobrze i zademonstrował najlepszą technikę.

Sobkowiak walczył fatalnie. Dzisiejszy Sobkowiak niczym nie przypominał zawodnika, który na początku sezonu pobił Sergo. Dawny mistrz kontry — stał się chaotycznym fajterem, który chciałby wygrywać mecze szerokimi sierpami — bitymi niemal na ślepo. Sobkowiak był jeszcze gorszy niż w Danii. Otrzymał od sędziego prezent w postaci zwycięstwa nad Jakubowiczem, ale na nie bynajmniej nie zasłużył.

Czortek po raz drugi zadebiutował w wadze lekkiej (miał on 59 kg). Jest to groźne memento na przyszłość, które wyraźnie wskazuje jakie Czortek ma trudności z limitem.

Makabi była drużyną więcej wyrównaną, Okęcie zdradziło dotkliwe luki w muszej i w wagach wyższych.

Rundstein (M) w pół minuty znokautował słabiutkiego Wójcika. Sobkowiak niezasłużenie wygrał z Jakubowiczem (M). Pierwsza runda należała do Sobkowiaka, który dość często trafia sierpami. Po ciosie w serce Jakubowicz nawet na chwilę zapoznaje się z deskami. W drugiej Jakubowicz zaczyna kontrować i trafia częściej niż Sobkowiak. Po jednej soczystej kontrze Sobkowiak nawet się widocznie zachwiał. Runda dla Jakubowicza.

W trzeciej Sobkowiak atakuje coraz chaotyczniej, coraz częściej przeszywa powietrze. Teraz Jakubowicz przechodzi do ataku i pod koniec rundy Sobkowiak słabnie w oczach. Wynik remisowy byłby słuszniejszy.

Kozłowski wysoko bije Lewkowicza (M). Pod koniec walki Kozłowski staje się zupełnym panem sytuacji i trafia raz za razem.

Czortek (O) w drugiej rundzie posyła nowicjusza Handwola na deski do „9", przy czym trafia jeszcze kilka razy i sekundant poddaje makabistę.

Bąkowski nieznacznie ale zasłużenie zwycięża Szlaza (M). Bąkowski górował znacznie techniką i czysto trafiał. Natomiast Szlaz częściej atakował, ale większość jego ciosu wyłapywał Bąkowski na rękawice.

Fuks (M) posłał Woźniaka w pierwszej rundzie trzy razy na deski i sędzia przerwał walkę.

Rifenholc (M) wygrywa z Markowskim walkowerem, gdyż zawodnik Okęcia nie został na czas zgłoszony, a Leoniak nie stawił się. W walce towarzyskiej Markowski przegrywa przez k. o. w I-ej rundzie.

Wreszcie Neuding wygrywa z Urbanem (O) przez poddanie tego ostatniego po pierwszej rundzie. Urban waży około 100 kg ale jest zupełnym analfabetą.

Sędziował w ringu P. Lik mało zdecydowanie, zbyt pobłażliwie traktując wzajemne trzymanie się zawodników. **K. G.**

Drugi mecz bokserski o mistrzostwo kl. A Warszawy CWS — Czechowice zakończył się zwycięstwem CWS-u w stosunku 9:7.

Wyniki były następujące: Brzęczek (Cz) wygrywa nieznacznie z Rzewnickim (CWS); Gromek (CWS) remisuje z Millerem (Cz), Lipiński (CWS) wygrywa zdecydowanie z Kosowskim (Cz); Abramczyk (CWS) pokonał chaotycznie walczącego Makusińskiego (Cz); Grądkowski (Cz) wygrał z Brzóską (Cz); Całka (Cz) wygrywa przez techniczny k. o. z Wiśniewskim (Cz) w drugiej rundzie. Karpiński (CWS) wygrał z Osuchem (Cz); Archacki (Cz) pokonał Jarczewskiego (CWS).

Sędziował w ringu p. Czyżewski.

MECZE BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO KL. B WARSZAWY przyniosły następujące wyniki: WARSZAWIANKA — GWIAZDA 9:7. Wyniki: Urbański (W) remisuje z Goldbergem (G); Zysman (G) wygrywa z Wieteską (W); Stryjkowski (W) pokonał Żytnika; Tomczyński (W) wygrywa w drugiej rundzie przez dyskwalifikację Rewizorskiego (G); Woźniakiewicz (W), będący w coraz lepszej formie, wygrywa z Sukiennikiem (G); Międzyrzecki (G) wygrał spotkanie walkowerem; Lisowski (W) pokonał Rozenberga; Albert (G) wygrywa walkowerem wobec wycofania się Stankiewicza (W). Sędziował na punkty p. Chrostowski.

CZECHOWICE — MAKABI 10:4. Wyniki były następujące: Basiewicz (Cz) przegrywa z Rozenwalem przez poddanie się w drugiej rundzie; Czajkowski (Cz) wygrywa z Sendykem (M); Pinkelstein (M) wygrywa z Plegatem (C); Selma (Cz) po najładniejszej walce wieczoru wygrywa z Kałuszynerem (M); Tomalak (Cz) nokautuje w pierwszej rundzie Wilda (M); w półciężkiej Sobczyński (Cz) wygrywa walkowerem. Sędziował w ringu p. Czyżewski, na punkty p. Pędzik.

POLONIA — ISKRA 9:7. Wyniki były następujące: Sadłowski (I) wygrał walkowerem; Gogel (P) pokonał Bobowicza (I); Komuda (P) po najładniejszej walce wieczoru zremisował z Szymankiewiczem (I); Czubiński (I) bije pewnie Marciniaka (P); Frydrykiewicz (I) przegrywa z Kosinowem; Fabisiak (P) wygrał z Ziółkiem (I), nie wykazując nadzwyczajnej formy; w półciężkiej Zych (I), a w ciężkiej Sylwestrowicz (P) wygrywają bez walki wobec niestawienia się przeciwników. Sędziował w ringu p. Zorzycki. **(al)**

O meczach

z Łotwą i Niemcmi

mówi nam prezes P. Z. B. mjr. Mirzyński

Prezes PZB — mjr. Mirzyński, był na meczu Polska — Jugosławia, ale przyjechał do Warszawy po to, by starać się o uzyskanie funduszów na obóz treningowy przed meczem z Niemcami. Starania te jednak tylko częściowo się udały i organizacja obozu stoi pod znakiem zapytania.

— Przyznam się szczerze, że osobiście jestem przeciwnikiem obozu, — mówi prezes, — w chwili gdy wszyscy zawodnicy znajdują się już w pełnym treningu i mają ciągle walki, obóz taki jest zbyteczny, tym bardziej, że PZB nie posiada odpowiednich funduszów. Ostateczna uchwała zapadnie w poniedziałek, dnia 26 bm. W tym samym dniu zostanie ogłoszona ósemka na Niemców, ale nieoficjalnie jest ona już ustawiona. A więc Rotholc (rozmawiałem z nim wczoraj i obiecał mi, że będzie startował), Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura i Piłat.

Wobec jednak bardzo słabej formy Sobkowiaka, start jego budzi zastrzeżenia i przypuszczalnie będziemy zmuszeni wystawić Janowczyka, który ostatnio jest zupełnie dobry. W sprawie obsady wagi lekkiej były pewne dyskusje. Niektórzy obawiają się, że Nürnberg jest zbyt niebezpieczny dla Kowalskiego i może go znokautować. Ja jestem zdania, że na mecz z Niemcami musimy wystawić skład najsilniejszy a Kowalski jest najlepszy. Nauka z Petre nie poszła w las i Kowalski teraz będzie uważał na krycie. Jestem bezwzględnie przeciwny kandydaturze Woźniakiewicza, który jest bez formy.

Może się wyłonić jeszcze jedna koncepcja, a mianowicie: gdy przeciągnie się choroba Wilkego, Rotholc stanie w koguciej a Jasiński w muszej.

Druga ósemka na mecz z Łotwą będzie wystawiona na przyszły poniedziałek i to pod kątem widzenia kasowości meczów, to znaczy, że w składzie jej znajdą się prawdopodobnie lokalni pięściarze. Ponieważ pierwszy mecz z Łotwą w dn. 6 listopada odbędzie się w Toruniu, więc wstawimy kilku Pomorzan.

Potem odbędzie się rewanż z Łotyszami, przypuszczalnie w Gdyni, oczywiście będziemy musieli ósemkę sformować z lokalnych zawodników, mam na myśli Wasiaka i Karolaka.

— A czy wybory nie staną na przeszkodzie tym dwu meczom?

— Poczynię starania aby uzyskać na nie zezwolenie, mecz z Łotyszami rozpocznie się o g. 20-ej — tak aby nie kolidował z obowiązkami obywatelskimi. Jeśli jednak zezwolenia nie uzyskam, to mecze zostaną odłożone o jeden dzień.

Wreszcie z ostatnich aktualności pozostaje tylko do omówienia mecz z Danią. Muszę wyjaśnić, że to my nie zgodziliśmy się na termin Duńczyków (w lutym), gdyż po zwycięskiej wyprawie pięściarzy warszawskich doszliśmy do przekonania, że taki mecz już jest zbyteczny. Już i tak na wszystkie boki złoiliśmy Duńczykom skórę! *K. G.*

Z szybkością 106 klm po polskich drogach

wygrywa Mazurek jednodniowy raid A. P.

Jesienna Jazda Konkursowa Aut. Polski, która odbyła się 25 bm. zgromadziła 29 wozów, podzielonych na cztery klasy. Zawody składały się z jazdy okrężnej na trasie Warszawa — Kowel — Włodzimierz — Lubartów — Kock — Miłosna (ok. 716 km. w tym ok. 70 km po drogach gruntowych), próby szybkości 1 km ze startu stojącego oraz próby zrywu i hamowania.

Jazda okrężna odbyła się na ogół gładko, droga bowiem przeważnie była w stanie raczej dobrym. Zdarzyły się dwa większe wypadki: p. Henryk Scholc (Aut. Wielkop.) na Wandererze nie utrzymał wozu na szosie zaraz po starcie, wpadł do rowu i musiał się wycofać. Inny wypadek miał p. Jan Dąbrowski (AP), na Skodzie, który mijając autobus pod Kowlem wpadł na wielki kamień, niewidoczny w kurzu, uszkadzając sobie mechanizm kierownicy, tak że musiał zrezygnować z dalszej jazdy. Wreszcie inż. St. Grossman (Łódzki A. K.) na Aero nie ukończył próby zrywu i hamowania, ponieważ zatarł się silnik samochodu. Wóz odtransportowano do Warszawy na linie.

Mazurek na Chevrolecie zamierzał pobić zeszłoroczny swój rekord (92 km/godz. na przestrzeni 650 km) i jechał na przeciętną tak około... 100 km/g.! Na punkcie kontrolnym w Kowlu (323 km) miał przeciętną... 106 km/g.!). Szybkość doprawdy fantastyczna. Dalej powiodło się gorzej — wóz trafił w dół (czy też w... rów) nadwyrężył się amortyzator, trzeba było zwolnić, tak że ostatecznie p. Mazurek przejechał 716 km w 7 godzin 58 minut, to znaczy z przeciętną 89.9 km/godz. (czas kapitalny, zważywszy zwłaszcza, że kierowca musiał obowiązkowo stawać w 4-ch punktach kontrolnych, gdzie stemplowano kartę drogową), ustanawiając rekord dnia. Drugi z kolei najlepszy czas osiągnął p. J. Ripper (na Lancii (przeciętna 83.7 km/g.), trzeci p. Stankiewicz na Lancii (81 km/g.), czwarty p. St. Pronaszko (Fiat 1100) — 75 km/g. Ten ostatni wyczyn uznać trzeba za wynik znakomity zważywszy mały litraż wozu (1.096 cm³ — II klasa).

Po przybyciu na metę jazdy okrężnej zawodników grupami puszczano na próbę szybkości płaskiej na dystansie 1km, start z miejsca. Wyniki (nie oficjalne): 1) Mazurek (Chevrolet) 91,3 k/g, 2 i 3 Bellen (Chevrolet) i Polturak (Lancia)—88,2 k/g, 4) Ripper (Lancia) 87,8 k/g, 5) Stankiewicz (Lancia) 86,9 k/g, 6) Chronowicz (Chevrolet) 83,2 k/g, 7) i 8) Pronaszko (Fiat 1100) i Urbański (Chevrolet) — 82,8 k/g, 9) Kołaczkowski (Lancia) 81,8 km/g, 10) Przygodzki (Fiat 1100) 80 k/g, 11) Słaboszewicz (Opel) 79,6 k/g, 12) Kasprowicz (Steyr 220) 78,9 k/g.

Próbę odbyły 24 wozy.

Następnie na zakończenie odbyła się decydująca właściwie o zwycięstwie i klasyfikacji próba zrywu i hamowania (niemal identyczna, jak w raidzie międzynarodowym). Wielką niespodziankę sprawił tutaj inż. Polturak ze Lwowa. Znakomity ten kierowca jechał b. płynnie i sprawnie osiągając najlepszy czas dnia 67 sekund. Jeszcze „czyściej" technicznie, wydaje mi się, że najlepiej ze wszystkich pojechał p. St. Pronaszko, osiągając, mimo słabszego (Fiat II kl, Lancia — III kl) wozu nie wiele gorszy czas 67,4 sek. Pomiędzy tych dwóch kierowców wcisnął się J. Ripper czasem 67,2 sek.

Najefektowniej zrobił tę próbę p. Kasperowicz (Steyr 220) wspaniale zarzucając tyłem wozu na zakręcie (77,4). Z podobnym rzutem, tylko nieco niebezpiecznie wykonanym odbył tę próbę p. Steigert (Łódzki K. A.) na Adlerze. Bardzo pewnie i czysto technicznie pojechał Mazurek (70 sek), osiągając najlepszy czas w swej klasie. Gorzej niż zwykle pojechał „wielki mistrz" od tej próby — por. Kołaczkowski, któremu „nie wpadały linie między koła").

Najlepsze czasy tej próby: 1) inż. Polturak 67 sek., 2) J. Ripper 67,2, 3) Pronaszko 67,4, 4) i 5) por. Kołaczkowski i Mazurek po 70 sek., 6) Stankiewicz 72, 7) Kasperowicz 77,4, 8) inż. Przygodzki (Fiat 1100) 80.6, 9) Fr. Żera (Lancia) 82 i 10) Podoski (Citroen) 84 sek.

Według *nieoficjalnych*, moich własnych obliczeń w klasie tej (do 750 cm sześc.) zwyciężył T. Kozakowski (A. P) na D. K. W. Drugie miejsce przypadnie albo inż. Sroczyńskiemu (DKW) lub red. Sokoppowi (D.K.W.). Różnica pomiędzy tymi kierowcami minimalna.

W klasie II-ej (do 1100 cm³): 1) Stefan Pronaszko (Fiat 1100), 2) inż. Przygodzki (Fiat 1100).

W klasie III-ej (do 2000 cm³): 1) inż. Polturak (Lancia), 2) J. Ripper (Lancia), 3) Stankiewicz (Lancia), 4) por. Kołaczkowski (Lancia).

W klasie IV-ej (powyżej 2000 cm³: 1) Mazurek (Chevrolet), 2) Kasperowicz (Steyr 220), 3) Bellen (Chevrolet).

W ogólnej klasyfikacji na czele kroczą inż. Polturak (Lancia) i St. Pronaszko (Fiat 1100). Różnica pomiędzy nimi minimalna, tak, że dopiero ścisłe obliczenia pokażą, który z tych kierowców jest pierwszy, a który drugi. Na trzecim miejscu (według mych obliczeń) Ripper (Lancia), na czwartym Mazurek (Chevrolet), na piątym Stankiewicz, na szóstym por. Kołaczkowski.

Dokładne obliczenia, podanie oficjalnych wyników oraz rozdanie nagród nastąpi we wtorek 27 bm. o godz. 20 m. 30 w lokalu Aut. Polski (Szucha 10). *tg.*

Za granicą

KILIAN VOPEL ZACZYNAJA

NOWY JORK, 26.9. — Tel. wł. — Kilian Vopel, znakomici sześciodniowcy niemieccy zaczęli swą serię zwycięstw. Wygrali oni sześciodniówkę nowojorską bijąc o okrążenie przeciwników. Wynik Kilian, Vopel 4101 km, 111 pkt., 2) bracia Pedon 190 pkt, 3) o 2 okrążenia Walthour Crossley 811, 4) Audy Debaets 538.

GRAND PRIX WŁOCH

MONZA, 25.9. — Tel. wł. — Wielka nagroda motocyklowa Włoch, rozegrana na torze Monza na dystansie 43 okrążenia (307 km), przyniosła drugi tytuł Niemcom. W kategorii 500 ccm wygrał Mayer na BMW i zdobył mistrzostwo Europy (poprzednio zdobył mistrzostwo w kat. 250 ccm Kluge na DKW). W kategorii 350 ccm zwyciężył Anglik Mellors na Velocete, uzyskując też mistrzostwo Europy.

Wyniki: 250 ccm 1) Sopani (Gilera) 2:08:45.2, średnio 140,1 km/g., 2) Martelli (Gilera) 2:08:46, 3) Rosetti (Gilera) 2:10:33. 350 ccm: 1) Mellors (Velocette) 2:10:11.2, średnio 138.5 km/g., gorzej niż w klasie 250 ccm. 2) Tora (Francja na Velocette) 2:10:54, kat. 500 ccm: Mayer (BMW) 1:54:49 średnio 157,136 km/g. 2) Strauch 1:57:35.

REZYGNACJA OSTATECZNA

Polski Związek Kolarski ostatecznie zrezygnował z organizacji mistrzostw świata w roku 1941 i zawiadomił o tym Z.P.Z.S.

Teraz już trudno zrozumieć, czemu przed miesiącem delegat P. Z. Kol. na kongresie w Amsterdamie podtrzymywał kandydaturę Polski.

ORGANIZOWAĆ BIEG DOOKOŁA POLSKI!

Państwowy Urząd W.F. i P.W. oraz Związek Związków wystosowały do wszystkich związków sportowych wytyczne prac obejmujące zarówno kwestie organizacyjne jak i sportowe. W ramach tych wytycznych znalazło się pod adresem P. Z. Kol. wskazanie, by Związek starał się organizować Wyścig Dookoła Polski co roku, bez względu na udział zawodników zagranicznych.

Polacy podziwiają walkę Niemców z Duńczykami

na torze helenowskim

ŁÓDŹ, 25.9. — Tel. wł. — ŁOZK „postawił się" i zorganizował rzeczywiście wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie z udziałem trzech reprezentacyjnych drużyn Niemiec, Danii i Polski. Byłyby one z pewnością ozdobą wielkich torów zagranicznych. Ogólne zaciekawienie skupiło się na reprezentacyjnej drużynie Rzeszy, która pod wodzą trenera Trosta zjechała do Łodzi w identycznym składzie w jakim walczyła na mistrzostwach świata w Amsterdamie, a więc Schorm, Hasselberg, Kuran i Horn. Niestety nie odegraliśmy w tym trójmeczu poważniejszej roli i byliśmy raczej tłem, na którym odcinała się wielka klasa kolarzy zagranicznych.

W trzech nielicznych wypadkach, w których zdobyliśmy przez Kupczaka Jędrzejewskiego punkty, przeciwnicy załatwiali między sobą rachunki i wzajemnie się pilnowali. W rzeczywistości jednak daleko nam jeszcze do poziomu zarówno Duńczyków jak i Niemców.

Kupczak coprawda może wygrywać z Eriksonem, Andersenem i Hornem, ale reszcie ustępuje: Jędrzejewski w bezpośrednim spotkaniu nawet z wymienioną trójką najsłabszych spośród gości nie wygra.

Trójmecz rozegrany został w ramach międzynarodowych mistrzostw Łodzi na rok 1938/9; tytułu bronił Schorn, tegoroczny mistrz Rzeszy. Tym razem wygrał Duńczyk Gene, który w 4 startach trójkowych trzy razy wygrał i raz tylko przegrał z Hasselbergiem, mając jednakową ilość punktów (po 10). Drugie miejsce obsadzili Nilsen, Schorn, Hasselberg i Turan. Dalsze — po 8 — Kupczak i Schorn. Jeszcze dalej (po 7) Jędrzejewski i Andersen. Wreszcie po 4 Świątkowski i Osmólski.

Drużynowe mistrzostwo Łodzi w 16 biegach trójkowych wygrali jednak Niemcy po niesłychanie zaciętej walce z Danią i przed Polską w st. 38:35:23. Mecze trójkowe miały wyjątkową wartość atrakcyjną, a dla naszych kolarzy pozbawionych kontaktu z zagranicą były najlepszą szkołą.

Film tych pojedynków jest następujący:

I: Nielsen ucieka na 400 m. Świątkowski przez chwilę walczył z Schornem. II: Hasselberg pewnie bije Eriksona (13.2). Osmólski nie miał tu nic do powiedzenia. III: Gene jest pierwszy (13.2) przed Hornem. Kupczak nie odegrał roli. IV: Puranu z trzeciej pozycji mija Andersena, a na prostej Jedrzejewskiego, który wywalczył drugie miejsce. Czas 13.6. V: Nielsen pewnie pozostawia za sobą Puranna (13 sek.). Kupczak przedwcześnie zrezygnował z walki. VI: Schorn bije Eriksona w 13.6. Jędrzejewski bezbarwny. VII: Hasselberg wygrał łatwo (13.5). Świątkowski z oddala przyglądał się tej walce. VIII: Andersen jest na celowniku przed Hornem 13.6. Osmólski do ostatniej krzywizny trzymał się nieźle. IX: Jędrzejewski odnosi pierwsze zwycięstwo dla Polski (13.1) tylko dlatego, że pozwolili mu na to jego partnerzy Nielsen i Horn zajęci sobą. Łodzianin wyrwał na 300 mtr. X: Purann jest pierwszy w czasie 13.1 przed Eriksonem i Świątkowskim. XI: Gene wygrywa piękny pojedynek z Schornem, który decyduje, jak się później okazało o tytule mistrzowskim. XII: Tu bohaterem jest Kupczak, który wykorzystał moment, że Hasselberg i Andersen uważali na siebie, zaspurtował na 350 m i zdołał uciec. Czas Kupczaka 13 sek. XIII: Najpiękniejszy pojedynek dnia: Jeszcze na ostatnim wirażu Hasselberg zdawał się być pewnym zwycięzcą, a na ostatnich metrach Nielsen pokazał talent rasowego sprintera i wygrał w czasie 13.3. Osmólski bez roli. XIV: Kupczak odnosi drugie zwycięstwo (13 sek.) i znów z długiego finiszu ponad 300 m. Na widowni kolosalny entuzjazm. Drugi Horn, 3) Erikson. XV: Gene bije pewnie Turanna. Jędrzejewski na oczach sędziów odepchnął Niemca w czasie jazdy. XVI: Schorn nie zagrożony przez nikogo jest pierwszy (13.6) za nim Andersen i Świątkowski.

Międzynarodowy handicap wygrał Jędrzejewski, który na 1600 m otrzymał od 3 mistrzów państwowych i międzynarodowego mistrza Łodzi Gene 100 m for. Faworyci widząc bezowocność wysiłków zrezygnowali z walki. Drugi Osmólski (110 m for), 3) Horn.

Wyścig gości zagranicznych był potwierdzeniem klasy Nielsena, który wygrał ciekawy ten bieg przed Eriksonem i Purannem (13.1).

Wyścig dystansowy o nagrodę firmy Stomil, rozegrany w czterech biegach po 6 km wygrał Derwisiński (ŁTK) 28 p. przed Schmidtem (ŁTK) 27 p. Wyścig premiowy dla młodzieży w 4 biegach po 4 km wygrał rewelacyjny Jerzy Jeżyk 31 p. przed Schönholzem 21 p.

Widzów zebrało się ponad 5.000.

Tenis

Tenisiści warszawscy w Lublinie

LUBLIN, 25.9. W niedzielę rozegrany został w Lublinie turniej tenisowy pomiędzy Warszawskim L. T. K. a W. K. S. Unią (Lublin).

Mecz zakończył się wynikiem remisowym 4:4. Poszczególne wyniki notujemy: Spychała (W-wa) — Malinowski 6:1, 6:1; Włodarkiewicz (Unia) — Czetwertyński 8:4, 4:6, 6:4; Malinowski (U)—Bolechowski 7:5, 5:1; Spychała — Moskal 6:4, 6:1; Matuszewska, Spychała — Popławska — Moskal 9:7, 6:2; Spychała, Bolechowski — Włodarkiewicz, Moskal 6:4, 6:3; Popławska (U) — Matuszewska 10:8, 6:3.

Tenis w Krakowie

KRAKÓW, 25.9. — Tel. wł. — W półfinałach gry pojedyńczej panów niespodzianką było zwycięstwo juniora Skoneckiego nad Bratkiem 7:5, 6:3. W drugim półfinale Kończak pokonał Horaina 6:2, 6:1.

Do finału gry pojedyńczej pań weszła Parafińska po wygranej z Kuligową 6:2, 8:6 i Potuczkowa, bijąc Sławikowską 7:5, 6:0.

Finał debla panów wygrali Bratek i Kończak ze Skoneckim i Konarkiewiczem 6:2, 9:7, a finał gry mieszanej para Parafińska—Horain, bijąc parę Potuczkowa—Bratek 3:6, 6:3, 6:3.

Odpowiedzi Redakcji

P. Witold Łacic — Biała Podl. — 1) Można. 2) Do lat 17-tu.

P. Wł. Żareski, Łódź. — Rotholca chwaliliśmy niejednokrotnie. W tej chwili nie jest on jeszcze w swej najwyższej formie. Sobkowiaka należało wypróbować przed ciężkim sezonem międzynarodowym.

Piękny sukces Poznania

Piłkarze Niemiec Środkowych pokonani 4:2

POZNAŃ. 25.9. — Tel. wł. — Poznań — Reprezentacja Środkowych Niemiec 4:2 (3:2). Pierwszą bramkę dla Niemców strzelił Lederer, potem Narożny z karnego, Schreier, Skrzypczak, Narożny oraz Lederer. Sędziował p. Dabert.

W osłabionym składzie bez czołowych graczy Warty Giendery, Twórza, Danielaka, Szerfkego i Sobkowiaka oraz Dusika z Legii, stanęła drużyna poznańska przeciwko należącej do czołowej klasy piłkarskiej reprezentacji Środkowych Niemiec.

Około 2.500 widzów zebrało się na boisku Warty i po początkowych obawach opuszczało je z żywym zadowoleniem. Nie liczono się bowiem ze zwycięstwem drużyny poznańskiej. Zagrała ona jednak nadspodziewanie dobrze. Wytrzymała podyktowane przez Niemców tempo, a w ostatnich 15 minutach nawet nadawała sama ton grze.

Na szczególny plus reprezentacji Poznania należało zapisać niezwykłą tym razem ambicję i wolę zwycięstwa. Zalety te niewątpliwie wykazane braki techniczne niektórych graczy poznańskich.

Brawo Jankowiak

Najlepiej spisała się tym razem linia pomocy. Wszyscy bez wyjątku sprostali swemu zadaniu. Lis i Jakubowski na bocznej pomocy trzymali umiejętnie skrzydła, a Kaźmierczak (grywający zawsze na lewym łączniku w ligowej Warcie) miał bodaj swój najlepszy mecz na pozycji środkowego pomocnika, na której dawniej stale grywał.

Szwankowała nieco początkowo obrona. Ale w drugiej połowie Ofierzyński był już sobą. Zato Fabich zawiódł. Z jego też winy padły obie bramki. W 100% zadowolił Jankowiak w bramce, popisując się brawurą i pewnością. W ataku początkowo nie kleiło się. Powoli jednak cała piątka rozgrywała się i za wyjątkiem kilkunastominutowej anemii w drugiej połowie dała się szczególnie we znaki.

Niemcy okazali się zespołem niezwykle groźnym, szybkim no i niemniej zgranym. Pod względem technicznym zespół Niemców przewyższał drużynę poznańską, tempo jednak jakie narzucił przeciwnik w końcowej fazie gry, stało się dla samych Niemców zabójcze. Goście przyjechali w wzmocnionym w ostatniej chwili składzie pewni, że zdołają powtórzyć wysokie zwycięstwo odniesione w ub. roku nad drużyną Poznania. Najlepszą część mieli oni w ataku doskonale technicznie zaawansowanym i strzelającym z każdej pozycji. Słabiej przedstawiała się linia pomocy. Z obrońców dobry był Munkert, były gracz FC Nürnberg. Bramkarz szybko reagujący i pewny puszczonych bramek nie mógł obronić. Były one wynikiem szybkich i nagłych akcyj przeciwnika, który jakkolwiek strzelał znacznie mniej ale zawsze bardzo niebezpiecznie i niemniej celnie.

Na wyróżnienie zasługuje efektowna bomba lewoskrzydłowego Skrzypczaka, który z 25 m. strzelał do bramki. Był to majstersztyk, może trochę szczęśliwy, w każdym razie najprzedniejszej marki europejskiej.

Przebieg gry

Mimo to wszystko przyznać należy, że wynik remisowy lepiej odpowiadałby przebiegowi gry. Gra sama była niezwykle żywa i ciekawa i w niesłabnącym do końca morderczym tempie Poznań początkowo przeważał. Kolejno Niemcy przejęli inicjatywę gry, niebawem też prowadzili 1:0. Niezwykła ich szybkość i łatwe zdobywanie terenu powodowało, że bramka poznańska była stale zagrożona. Mimo to atak Polski prowadzony prawą stroną przyniósł w kilka minut później wyrównanie: celny strzał Schreiera trafił w rękę Munkerta. Karnego przyznanego nie wykorzystał Narożny.

Drużyna poznańska nabrała otuchy i ruszyła już z większą wiarą w swoje siły. Po szeregu bezskutecznych ataków pięknie wypuszczony Schreier minął obrońcę i zdobył drugą bramkę, a w kilka minut później mistrzowska bomba Skrzypczaka przyniosła trzecią bramkę. Dopiero na minutę przed przerwą Lederer zdołał wykorzystać błąd Fibicha i po raz drugi, a zarazem ostatni dla swych barw ulokować piłkę w siatce przeciwnika.

Po przerwie początkowo Poznań utrzymywał grę otwartą, ale gdy Niemcy podwoili jeszcze tempo i drużyna poznańska popuściła, Niemcy uzyskali dużą przewagę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności fatalne kiksy Fibicha nie zostały wykorzystane przez Niemców, którzy i poza tym mieli liczne możliwości podwyższenia wyniku.

Na 15 m przed końcem gospodarze przetrzymawszy napór przeciwnika przejęli znów inicjatywę. Pomoc pchała nieustannie naprzód, zmuszając Niemców do obrony, którzy byli wyraźnie zrezygnowani. Dzięki lotnym skrzydłom, którzy zagrali nadspodziewanie dobrze i niezmordowanej pracy [illegible] pozostałych zdołano nie tylko wynik zwycięski utrzymać ale podwyższyć go o dalszą bramkę zdobytą przez Narożnego. Do końca zawodów Poznań już nie oddał inicjatywy.

Tak jak Polskę

biją Niemcy — Rumunów

BUKARESZT, 25.9.—Tel. wł. — Mecz piłkarski Niemcy — Rumunia, rozegrany wobec 35.000 widzów, zakończył się identycznym wynikiem, jak mecz z Polską w Kamienicy. Rumuni przegrali też 1:4 (0:1), ale Rumuni byli znacznie groźniejsi niż Polacy. Byli oni wytrzymali, dobrzy technicznie, zwinni i ofiarni, mieli ogromną przewagę, ale napastnicy strzelali nerwowo i nie celnie. Gdyby nie to, zdobyliby więcej bramek, na które zresztą z przebiegu gry zasłużyli.

Najlepsi ich gracze, to bramkarz Gablc, obrońca Albu, pomocnik Vinilla, skrzydłowi Bodoli i Orza (po pauzie) i łącznik Bodola.

W składzie rumuńskim było 10 bukareszteńczyków i tylko jeden gracz z Temeszwaru.

Niemcy wystąpili z 8 wiedeńczykami; tylko na obronie zagrał berlińczyk Schoen, który był zresztą najlepszym na boisku i gdyby nie on, Stroh więcej dbał o niego, wynik byłby wyższy.

W obronie doskonały był Schmaus, w pomocy Skoumal, lepszy od Mocka, a Wagner grał słabo i przepuszczał wciąż Dobaila, w ataku Stroh był egoistyczny; w ogóle wiedeńczycy grali trochę po kunktatorsku, zwlekali z podaniami i strzałami. Pesser, tak, jak w Kamienicy, miał momenty dobre i złe.

Pierwsze 10 min. stoją pod znakiem Rumunów, potem gra się wyrównuje; w 18 min. Stroh się przebija, podaje piłkę Schoenowi, który zdobywa prowadzenie. Rumuni mają dalej przewagę, która trwa jeszcze przez pierwsze minuty drugiej połowy; w 6 min. Stroh z wolnego zdobywa drugą bramkę. Rumuni nie są w stanie utrzymać tempa. Piłka podana przez Pessera obiła się o Albu i wpadła do własnej bramki. W 31 min. Stroh przebija się przez obrońców, wyciąga bramkarza i piłkę odbitą dobija Pesser. Honorowa bramka dla Rumunii pada ze strzału Orza, obok wybiegającego Raftia.

Sędziował jugosłowianin Naka Popovic. Wyznaczony sędzia Francuz Capdeville nie mógł przyjechać, z powodu wstrzymania ruchu przez Czechosłowację.

LWÓW UBIEGA SIĘ O FINAŁ PUCHARU

Lwowski Okręgowy Związek Piłki Nożnej zwrócił się do PZPN z propozycją rozegrania finału Pucharu P. Prezydenta między Lwowem i Krakowem w dniu 11 listopada we Lwowie, a nie w Warszawie.

LOZPN motywując swą propozycję stwierdza, że Lwów od dłuższego czasu nie miał żadnej większej imprezy piłkarskiej, nadto powołuje się na długoletnią tradycję spotkań Kraków — Lwów, co nadałoby finałowi we Lwowie specjalnego uroku. (K)



WKS Orlęta mistrzem Polski

Wielki triumf Gąssowskiego

Zawody sztafetowe w Krakowie — ostatni rozdział lekkoatletycznych mistrzostw Polski panów—zakończyły się wielkim i niezdecydowanym (przez siery fachowe) zwycięstwem KS Orlęta.

Tak sztafeta 4x200 m jak i szwedzka (400, 300, 200, 100) stały się łupem lotników z Dębina. Ściślej zaś — wygrał Gąssowski. Ten świetny biegacz po „narwskiej grypie" powrócił już w zupełności do formy i w jednej i drugiej sztafecie z daleko ostatniej pozycji potrafił wydostać się na front i zwyciężyć w imponującym stylu.

Z tym bieżaczem Orląt nie równy jest jedynie Janik, bardzo szybki i dość wytrzymały. Reszta zawodników swe zaszczytne tytuły zawdzięczają jedynie koledze.

Swoja droga wyniki sztafetowych mistrzostw mogłyby być zupełnie inne gdyby przedstawiciele AZS-u warszawskiego był cokolwiek w lepszej formie, a przede wszystkim gdyby dobry czterystumetrowiec Metelski nie zrobił w ostatniej chwili niespodziewanego „szpasa" i wziął udział w zawodach zamiast „filozoficznie" przyglądać się z trybun...

Z Metelskim na 400 m w sztafecie szwedzkiej AZS przegrać nie mógł, bez niego — musiał.

Walka w sztafetach rozgrywała się pomiedzy trzema klubami: Orletami, Polonią i AZS-em. Warszawianka stawiła się na dworcu w Warszawie, ale w ostatniej chwili musiała zrezygnować z wyjazdu do Krakowa... Oczywiście względy finansowe.

W sztafecie 4x200 m startowało 6 drużyn: Orleta, AZS (War.), Polonia, PKS (War.) Cracovia i i II.

Po dwu zmianach AZS miał przewagę około 5 m jednakże doskonały bieg Gąssowskiego, który doszedł i zwyciężył ostatniego biegacza AZS-u Koźlickiego przyniósł Orletom pierwszy i najmniej spodziewany sukces w czasie 1:32.9, a więc o 0.8 gorzej od rekordu KS Legia.

Drugie miejsce zajął bezkonkurencyjnie AZS przed Polonią.

Dużo ciekawszy był przebieg sztafety szwedzkiej, gdzie po triumfie na 4x200 zwycięstwo lotników zdawało się być jedynie zwykłą formalnością. Tymczasem po dwu zmianach drużyna AZS-u uzyskała wielką przewagę. Dobre biegi Koźlickiego (200) i Trojanowskiego (300 m) wysunęły AZS zdecydowanie na czoło i Sulikowski (który musiał biec zamiast „dezertera" Metelskiego) dostał pałeczkę o 18 m przed Orletami.

Do ostatniej prostej sytuacja była jeszcze niewyjaśniona ale Gąssowski nie zawiódł i znów wygrał. Zmęczonego walką z Gąssowskim i nie na swoim dystansie (400 m) Sulikowskiego, na samej taśmie minął weteran lekkiej atletyki polonista Maszewski.

Poza sztafetami w ramach mistrzostw Polski odbył się bieg steeple chase 3 km i chód 50 km.

Do biegu z przeszkodami polskie kluby zgłosiły 11 zawodników, ale na starcie Kramek wycofał się po 1500 mtr.

Przeprowadziwszy bieg „z miejsca do miejsca" zwyciężył dowolnie Soldan przed Hermanem, który cały czas biegł drugi. Specjalista w tej konkurencji Kromek wycofał się po 1500 mtr.

Chód na 50 km stracił na swej atrakcyjności (o ile w ogóle maszerowanie może być atrakcyjne...) przez wycofanie się olimpijczyka Bieregowoja.

Naszym piechurom dużo jeszcze brak do średniej klasy. I zwycięzcę Śliwińskiego nie można nazwać talentem. Marny zawodnik pobił jeszcze słabszych...

Reasumując, nieźle wypadły jedynie biegi sztafetowe, bieg z przeszkodami i chód były zupełnie nie ciekawe.

Na ładny stadion miejski przybyło aż... 146 osób.

Trzeba by koniecznie zaordynować jakiś „zastrzyk wzmacniający" naszej lekkiej atletyce, której najbardziej selekcyjne i wartościowe imprezy nie obsyłane są przez kluby, a „bojkotowane" przez społeczeństwo.

Szczegółowe wyniki zawodów: sztafety — 4x200 Orleta (Nowak, Janik, Olszyna, Gąssowski) 1:32.9. 2) AZS (War.) 1:33.3. 3) Polonia 1:34.8. 4) PKS 5) Cracovia II: szwedzka — Orleta (Olszyna, Janik, Makowski, Gąssowski) 2:03.4. 2) Polonia 2:04.2. 3) AZS 2:04.4. 4) PKS. 5) Cracovia.

3 km z przeszkodami — Soldan (Cracovia) 9:59.7. 2) Herman (Polonia) 10:14.4. 3) Osiński (Pol.) 10:50.6. 4) Kozłowski.

Chód 50 km — Śliwiński (Zw. Strzelecki Ostrów) 5:30.29.2. 2) Możdżyński (Pol.) 5:34:37.5. 3) Grechuła 5:38:59. 3. 4) Sitko (ZS Kat.) 5:49:03.8. 5) Czech (ZS Kat.) 5:54:02.9.

W ogólnej punktacji po zawodach w Krakowie Orlęta wysunęły się na pierwsze miejsce (143 pkt.) przed prowadzącą do wczoraj Warszawianką.

Ed. Trojanowski

●

Zwycięstwo Orląt w klasyfikacji drużynowej mistrzostw Polski jest właściwie nienotowanym sukcesem osobistym jednego zawodnika.

Gąssowski dał dowód kolosalnej ambicji — wygrał na mistrzostwach 2 biegi (400 i 800 metrów), a prócz tego aż czterokrotnie wyciągnął swoją drużynę w licznych sztafetach na pierwsze miejsce, nieraz otrzymując pałeczkę w beznadziejnej, zdawałoby się, sytuacji. Zwycięstwa w sztafetach 4x100 i 4x200, szwedzkiej i olimpijskiej, drugie miejsce w sztafecie 4x400 mtr. i trzecie na 3x1000 mtr. — to doprawdy sukces kolosalny dla klubu, który w tym roku po raz pierwszy ujrzeliśmy na polskich bieżniach.

Byłoby może przesadą, gdybyśmy całym blaskiem triumfu okryli wyłącznie Gąssowskiego. Jego koledzy, wprawdzie nie tak utalentowani, dali dowód niemniejszej ambicji imponując poza tym rezultatami solidnej pracy. Młodzi lotnicy, mimo ciężkich obowiązków zawodowych, znaleźli czas, aby do szczytu doprowadzić swoją formę i technikę zmian.

Rumieńcem wstydu powinny się oblać tak zwane „potężne kluby", które od lat rozporządzają bogatym materiałem ludzkim i od lat — kompromitują się niedołęstwem przygotowań i lekceważeniem walki o zaszczytny tytuł mistrzów Polski.

„Potężne kluby" uległy jednemu zawodnikowi, który poprowadził ze sobą do boju tylko szczupłą grupkę młodych, niedoświadczonych, nieledwie początkujących zawodników. „Nec plures contra Hercules" — mogą sobie powiedzieć kierownicy sekcji Warszawianki, Pogoni, Warty, Polonii, czy AZS-u. Może ich to usprawiedliwić — tylko we własnych oczach.

Znów triumf Kapiaka

Zażarta walka w wyścigu do granicy

Rozegrany wczoraj w Pułtusku kolarski wyścig do granicy niemieckiej na trasie Pułtusk — Chorzele — Pułtusk (180 km), organizowany przez miejscowy oddział Związku Strzeleckiego, padł łupem świetnie dysponowanego Kapiaka J. („Jur").

Doroczny ten wyścig, mający już za sobą 9-letnią tradycję, cieszy się wśród zawodników wielką popularnością. Do wyścigu zgłosili się wszyscy niemal czołowi kolarze stolicy. Zabrakło jedynie Michalaka i Napierały.

Pomimo jednak absencji tych dwóch asów, wyścig był interesujący i rozegrany w szybkim tempie.

Szosa była okropna. Mimo to tempo wspaniałe, ponad 35 km na godz. Kolarze jadą ścieżkami po obu stronach szosy. Po 3.5 km utworzyła się czołówka, w której znaleźli się Kapiak, Bański, Starzyński, Ignaczak, Bizoń. Za nimi o 500 m: Smorongiewicz, Bieńko, Dumański. Miller; Targoński i Cieniewski. Dalej o 700 m: Bober, Dumański, Foland, Kulicki, Rzeźnicki i Lewandowski.

Wjeżdżamy teraz w teren falisty, odpowiadający mistrzowi gór — Kapiakowi. Wszystkie wzniesienia są przez niego chytrze wykorzystywane. Licznie rozsypane po drodze kamienie zbierają żniwo. Ofiarą ich pada i sam Kapiak, przebijając na 20 km przed Chorzelami gumę.

W czołówce pozostała trójka szczęśliwców: Starzyński, Bizoń, Ignaczak. Rozwijają oni fantastyczne wprost tempo, dochodzące do 50 km. Najpracowitszym okazał się Starzyński. Na 15 km przed Chorzelami dopędza czołówkę świetnie jadący Miller z „Syreny". Przez 40 km pracował samodzielnie, walcząc zwycięsko z wiatrem i wybojami.

Na 5 km przed półmetkiem Starzyński, korzystając z chwilowego zamieszania, spowodowanego wpadnięciem Ignaczaka w piasek, zademonstrował skuteczną ucieczkę. Na granicę niemiecką przybył pierwszy z 2 m przewagą.

Niebawem jednak Kapiak i Miller zrównują się z liderem. Grupa ta, prowadząc się na zmianę, zyskuje coraz większą przewagę nad „koalicją" Ignaczak, Biroń, Smorongiewicz, Rzeźnicki, Kulicki, Cieniewski.

Tuż przed Zalesiem Kapiak upatrzywszy sobie odpowiednią górkę, rusza do ataku. Na szczycie jest sam Starzyński zostaje w tyle. Ale nie rezygnuje i rusza w pogoń i stopniowo zbliża się do Kapiaka. Pojedynek ten utrwał na przestrzeni 10 km. Dopiero w Makowie Storzyński łapie mocno wyczerpanego uciekiniera. Tempo spada do 15 km na godz., co pozwala dojść Millerowi. Korzysta z tego tandem Ignaczak — Bizoń. Na przestrzeni niespełna 15 km odrobili dzielące ich od czołówki 3 km.

Inicjatywę w swe ręce bierze zachowujący względną świeżość Bizoń. Raz po raz ucieka, zmuszając do poważnego wysiłku swych towarzyszy.

Do mety zostało zaledwie 4 km. Kapiak i Bizoń stopniowo oddalają się. Na ostatnim kilometrze mają 100 m przewagi nad Ignaczakiem i Starzyńskim.

Finisz rozpoczyna Bizoń. Droga do mety prowadzi po bruku i z góry. Tempo imponujące. Na ostatnich 300 m atakuje Kapiak i z przewagą połowy koła, zwycięża w czasie 5.44. 2) Bizoń (Z.S. Ursus) 5.44.2. 3) Ignaczak (Orkan) 2.44.2. 4) Starzyński (Syrena) 5.48. 5) Miller (Syrena) 5.49. 6) Sarnicki (Z. S. Pułtusk) 5.5. 7) Rucinicki (Syrena). 8) Kulicki (Syrena), 9) Foland (Tramwajarz), 10) Cieniewski (Syrena), 11) Targoński.

Drużynowo zwycięża Syrena, zdobywając puchar Korpusu Oficerów.

ELITA SZOSOWCÓW

Dwa wyścigi kolarskie, które złożyły się na całość tegorocznych szosowych mistrzostw, zostały wypunktowane następująco: 1. Kapiak J. (Jur Warszawa) 70 pkt. 2. Kapiak M. (Jur Warszawa) 30 pkt. 3. Kiełbasa (Polonia) 30 pkt. 4. Wandor (Legia Kraków) 25 pkt. 5. Borowski (Lauda). 6. Duda (Legia Kraków) 20 pkt. 7. Wygięda (Stadion Chorzów) 20 pkt. 8. Frankowski (Krak. Tow. Kól.) 15 pkt. 9. Wasilewski (Fort Bema) 15 pkt. 10. Jaźwiec (Fort Bema) 10 pkt. 11. Wrzesiński (K.P.W. Warszawa). 12. Janik (Cracovia). 13. Święszek (Crac.). 14. Bienko (Orkan). 15. Rurański (Ruch Wielkie Hajduki).

Wiśniewski, jeden z czołowych naszych szosowców, zmienił barwy klubowe z R. K. S. Ursus na stołeczną Polonię.

Piłka nożna

ZALECENIA LIGI SPEŁNIONE

Polonia nie poprzestała na formalnych protestach w sprawie zamknięcia jej boiska, lecz zastosowała się do słusznych zaleceń Ligi. Szatnie dla graczy odgrodzono specjalną barierą od publiczności. Ułatwiono odjazd drużyny gości po meczu z boiska do miasta, postanowiono w widocznych miejscach umieścić tablice ostrzegawcze i apelujące o spokój. W tym samym celu umieszczone będą odpowiednie napisy na afiszach meczów, a podczas zawodów rozdawane będą specjalne ulotki. Jednocześnie postanowiono zwiększyć znacznie liczbę porządkowych na boisku oraz wprowadzić porządkowych u wejść na teren klubu.

Ponieważ życzeniom Ligi stało się zadość, boisko Polonii zostanie zapewne przywrócone w prawach publicznych.

Jan Gazur został powołany na stanowisko kierownika sekcji piłkarskiej Warszawianki. Dotychczasowy kierownik p. Porczyński ustąpił wobec niezadowolenia zarządu K. S. Warszawianka z polityki kierownictwa sekcji.

Niemcy — Rumunia 4:1

PRZED FINISZEM LIGI

Wydział Spraw Sędziowskich Polskiego Związku Piłki Nożnej wyznaczył następującą obsadę sędziowską:

na mecze ligowe:

2 października: Cracovia — Wisła p. Sawaryn, Polonia — Warszawianka p. Retig, Warta — Ruch p. Rutkowski, ŁKS — Pogoń kpt. Kafliński, AKS — Śmigły mgr. Skowroński.

Na mecze o wejście do Ligi:

2.X: Śląsk — Union Touring p. Staliński, PKS — Garbarnia p. Sonnenschein.

Ożywienie na ringach

POZNAŃ, 25.9. W meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo okr. Poznańskiego kl. A, pięściarze Warty pokonali Stellę z Gniezna w stosunku 9:7.

BKS — MAKABI 11:5

NOWY BYTOM, 24.9. Tel. wł. — Spotkanie pięściarzy miejscowego BKS z sosnowiecką Makabi przyniosło zwycięstwo gospodarzom w stosunku 11:5. Sosnowiczanie oddali jednak cztery punkty bez walki, wystawiając ponadto zamiast wojskowego Weigrüna — zawodnika III-ej drużyny. W w. muszej Grizgrin (M) prowadząc zdecydowanie przez dwie rundy, został niespodziewanie znokautowany przez Dziurę. W koguciej Czyż (BKS) przegrał przez dyskwalifikację z Bajtnerem, który stanął na ringu mimo utraty czterech zębów przed tygodniem w spotkaniu z K. P. W.

Walka piórkowców Krawczyk (BKS) — Abraham zakończyła się remisem. Obaj zademonstrowali boks w dobrym wydaniu. W lekkiej Chrobok pierwszym ciosem posyła na deski zupełnego nowicjusza Londnera. (M)

W półśredniej BKS zdobywa punkty walkowerem. Ackerman nie stawił się na ringu.

Bański (BKS) w średniej nokautuje w 1-szym starciu Baumera. Sosnowiczanin wolał nie ryzykować i po minucie walki dał się wyliczyć, zainkasowawszy całkiem niegroźny cios. W półciężkiej Potok (M) dość przypadkowo nokautuje Streńczyka w 2-giej r. Obaj byli zupełnie prymitywni. W ciężkiej gospodarze otrzymują punkty w. o. Widzów 500. Sędziowali poprawnie p. Rzyman (ring) i Brabański. (et)

IKP — WIMA 12:4. Drużynowe mistrzostwo okręgu przyniosło łatwe zwycięstwo drużynie Konarzewskiego. Przed rozpoczęciem walk stan meczu brzmiał 4:2 dla Wimy, która straciła dwa punkty na wadze (w muszej), a zyskała cztery, gdyż IKP było bez przedstawicieli w piórkowej i ciężkiej. Z pięciu walk, cztery skończyły się szybko najdalej w drugiej rundzie, tak, że z całego meczu boksu było bardzo mało. W muszej, w spotkaniu niepunktowanym Szwed (IKP) pokonał pewnie Błasińskiego. W koguciej, Popielaty trafił w drugiej rundzie Plutę na punkt i wygrał k. o. W lekkiej, Kowalewski (IKP) zwyciężył k. o. w drugiej rundzie surowego jeszcze Szefera. W półśredniej, Taborek (IKP) zwyciężył nieznacznie Olejnika. W średniej, Trojanowski (IKP) w spotkaniu z Owczarkiem doznał kontuzji oka i walka została w drugiej r. przerwana, a zwycięstwa przyznane zawodnikowi IKP. Wreszcie, w półciężkiej, Sawiński (Wima) wygrał pierwszą rundę z Pietrzakiem, ale wypompował się zupełnie i zrezygnował z dalszej walki.

Hakoah — Kruschender 11:5

W drużynowych mistrzostwach bokserskich Łodzi zwyciężyli faworyci, niemniej kilka wyników było niespodziewanych. Mecz Hakoah—Kruschender wygrał Hakoah pewnie w stosunku 11:5. Hakoah był bez wagi półśredniej, pabianiczanie bez piórkowej i lekkiej. W muszej Rosman (H) po dobrej ale okresami nie czystej walce, pokonał Grambo. W koguciej Jarmakowski (KE) pokonał Taubera, przy czym miał tu miejsce rzadki bardzo wypadek. Z uderzeniem gongu kończącego walkę Tauber trafił przeciwnika na punkt i ten padł na deski. Gdyby cios ten ulokował kilka sekund wcześniej, byłby zwyciężył. W wadze średniej Jabłoński (H) walczył na remis z Kilańskim. W półciężkiej Waldman (H) pokonał Kraszewskiego, wreszcie w ciężkiej Moszkowicz (H) odniósł piękne zwycięstwo nad Piesikiem już w pierwszej rundzie k. o.

Mecz Geyer — Zjednoczone zakończył się zwycięstwem Geyera w stosunku 10:4. Geyer był bez lekkiej i ciężkiej. Zjednoczone bez ciężkiej. Niespodzianką tego meczu był remisowy wynik Augustowicza z Michalakiem. Po raz pierwszy w mistrzostwach tegorocznych w barwach Geyera startował Ostrowski.

Zawody nad Olzą

Bielsk bije Czarnych w l. atletyce

CIESZYN. 25.9. — (Tel. wł.) — W Cieszynie odbyło się wielkie doroczne święto lekkiej atletyki, w którego ramach zorganizowano międzymiastowy mecz Bielsko — Cieszyn, wygrany przez bielszczan w stosunku 68:56. Sensacją była porażka Lastowicy w skoku wzwyż. Obaj bielszczanie skoczyli po 1,67. Pierwsze miejsce przyznano jednak Królowi, który, nawiasem mówiąc, stał się bohaterem zawodów zajmując cztery pierwsze miejsca.

Mistrzostwa Cieszyna w konkurencji drużynowej zdobyła sekcja lekkoatletyczna Pogoni przy Sokole w Cieszynie, zdobywając puchar wędrowny burmistrza Cieszyna. W imprezie uczestniczyć miało 22 sportowców ze Śląska zaolzańskiego, start ich nie doszedł jednak do skutku.

Chorzów znów przed Bytomiem

BYTOM, 25.9. — (Tel. wł.) — W Bytomiu odbył się wczoraj rewanżowy mecz lekkoatletyczny Bytom — Chorzów. Zwyciężyła ponownie reprezentacja Chorzowa.

Wyniki zwycięzców w poszczególnych konkurencjach: 100 m: Warzecha (B) 11,3. 400 m: Danielak (Ch) 52,2. 800 m: Polok 2:03,2, 5 tys. m: Plaske 16, 4x100: Bytom 44,6, 4x400 m: Chorzów 3.34,6, kula: Praski 14,87, dysk: Praski 42,95, młot — Węglarczyk 44,80, skok w dal: Krol (B) 6,45, skok wzwyż: Kosz (Ch) 1,70, tyczka: Schneider 3,90.

Gąssowski w Przemyślu

PRZEMYŚL, 25.9.—Tel. wł.—W Przemyślu odbyły się w sobotę międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, w których wziął również udział Gąssowski, startując w kilku konkurencjach. Wyniki były następujące: 100 m Danowski (AZS) 11.1. 2) Orlewicz (P) 11.4. kula Niemiec (P) 12.13, Gąssowski zajął w tej konkurencji trzecie miejsce z wynikiem 11.55. Skok wzwyż wygrał Niemiec 1.67. skok w dal Bochniewicz (AZS) 6.51, 2) Gąssowski 6.49. Sztafeta olimpijska AZS wzmocniona Gąssowskim 3:38.8, 2) Czuwaj 3.48.

Reprezentacja Łodzi

ŁÓDŹ, 25.9. — Tel. wł. — Na dziś zapowiedziane były eliminacje lekkoatletyczne przed ustaleniem składu reprezentacji Łodzi na międzymiastowy mecz z Warszawą w przyszłą niedzielę. Odbyły się tylko dwie konkurencje. Skład reprezentacji został ustalony i wygląda następująco: 100 m Kriger i Barcińskl, 200 m Poliński i Kriger. 1500 m Kurpesa, vacat. 5000 m Kurpesa i Myczkowski, 4 x 400 m Koliński, Kriger, Kurpesa, Modzelewski: skok w dal Modzelewski i Kos; skok o tyczce Anikiejew. Maciaszczyk II; trójskok Anikiejew. Bobiński: oszczep Bobiński, Jaworski; dysk Grzelski, Jaworski; kula Grzelski i Lange. Mecz rozegrany został w Zgierzu.

Pięciobój juniorów

ŁÓDŹ, 25.9. — Tel. wł. — Dziś odbył się po raz pierwszy w Polsce pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo okręgu juniorów. Na starcie było aż 27 zawodników w tym 5 z Kalisza. Wyniki na ogół dobre. 80 m Kos ŁKS 9.4 przed Jagiełło (IKP) 9.6, dysk Skiba (Sokół Kalisz) 44.90, Kos 42.56, skok w dal Kos 619, Schmidt (Sokół Kalisz) 596, kula Górowski (Orle Kalisz) 12.55. Skiba 12.40, skok wzwyż Szczerbiński (SKS) 161, Truszczyński (Wima) 156. Tytuł mistrza okręgu zdobył Kos z dobrym wynikiem 4290.4 przed Skibą 3.796, 3) Hinz (UT) 3585.

W ramach zawodów Kupka z Wimy z wynikiem 37.99 cm poprawił o blisko 4.5 m rekord juniorów w młocie.

Skra — Tur 53:41

ŁÓDŹ, 25.9. — Tel. wł. — W ramach zlotu klubów robotniczych odbył się mecz lekkoatletyczny pomiędzy warszawską Skrą a Turem. Zwyciężyli goście 53:41. Błyskawiczny turniej piłkarski z udziałem 20 drużyn wygrał Tur z Tomaszowa przed Widzewem.

GRUDZIĄDZ. 25.9. — W Grudziądzu odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo miasta. W ramach tych zawodów startowała poza konkursem Walasiewiczówna, która ustanowiła doskonały wynik w pięcioboju, osiągając 369 pkt.

W poszczególnych konkurencjach Walasiewiczówna uzyskała następujące wyniki: 100 m. — 12 sek. skok w dal — 5.97. rzut kulą — 10.43. skok wzwyż — 1.35. rzut oszczepem — 38.94.

Poza konkursem Walasiewiczówna startowała jeszcze na 200 m. uzyskując czas 23.8.

Nieoficjalny rekord świata Mauermayerówny jest o wiele lepszy.

Zmarł przyjaciel sportu polskiego



W niedzielę zmarł pod Wiedniem, wypróbowany przyjaciel Polski, prezes węgierskiego zw. lekkoatletycznego i przewodniczący Komitetu Europejskiego IAAF — Szilard Stankovits.

Pan Stankovits, liczący lat ponad 50, był jednym z założycieli węgierskiego związku i dzierżył godność prezesa nieprzerwanie przez lat 31. W roku ubiegłym, który był rokiem jubileuszu zw. węgierskiego, a zarazem niespotykanego jubileuszu prezesa Stankovitsa, udał się do Budapesztu kpt. Misiński, aby złożyć gratulacje imieniem PZLA i wręczyć wybitnemu działaczowi złoty Krzyż Zasługi.

Pan Stankovits był jednym z najgorętszych zwolenników ścisłego kontaktu Węgier ze sportem polskim. Łączyły go wyjątkowo serdeczne stosunki z prezesem Znajdowskim i kpt. Misińskim. Dzięki jego poparciu zdobyliśmy miejsce (kpt. Misiński) w prezydium Komitetu Europejskiego, on wreszcie na ostatnim kongresie w Paryżu wysunął kandydaturę Polski, gdy debatowano nad miejscem rozegrania przyszłych mistrzostw Europy. Wielkie wpływy pana Stankovitsa przesądziły sprawę na naszą korzyść.

W czasie mistrzostw w Paryżu pan Stankovits przeziębił się. Wrócił do Węgier chory, ale gdy nadeszły mistrzostwa kobiece choroba nie potrafiła zatrzymać go w łóżku. Przybył do Wiednia i natychmiast po ukończeniu zawodów ciężko zachorował na zapalenie płuc. Przewieziono go do sanatorium w Auersperg pod Wiedniem, gdzie zmarł w sobotę.

Związkowi lekkoatletycznemu i całemu sportowi bratnich Węgier, który musiał boleśnie odczuć zgon jednego z najwybitniejszych swoich przywódców, składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Chmielewski opowiada

o swoim nowym życiu i karierze zawodowca w Ameryce

Nazwisko Henryka Chmielewskiego pojawia się coraz częściej na łamach prasy amerykańskiej i to w takiej formie, która musi zwracać uwagę czytającego. Artykuły o polskim „punche rze" i fotografie łodzianina są rozmiarów fantastycznych. Leży nprz. przed nami wielki dziennik „The Buffalo Times" (o nakładzie ponad 100 tys. egz.), który z dnia 25 sierpnia, a więc na cztery dni przed walką z Joe Brandonem w Buffalo przynosi artykuł pióra Charleya Baileya p. t. „Mr Chmielewski, Robert Taylor of the Ring" i pół-stronicową (!) wspaniałą fotografię łodzianina w pozycji bokserskiej.

Bailey o „Chmielu"

Charley Bailey kreśli sylwetkę Chmielewskiego: „Henry jest Polakiem o wyglądzie Irlandczyka; mówią mi, że walczy też jak twardy Irlandczyk. Nie widziałem go nigdy, ale wiem, że musi mieć coś w swych pięściach. W r. 1936 w Berlinie na turnieju olimpijskim, zwyciężył Jimmy Clarka i to w tym czasie, kiedy Jimmy mógł człowiekowi wybić mózg z głowy swą prawą, albo wszystkie zęby — lewą.

Teraz, ten sam pięknie wyrzeźbiony chłopak polski — ma on 23 lata — toruje swą karierę. Miał dwa spotkania i oba wygrał.

Jego sylwetka jest ujmująca. Zawsze uśmiechnięty i pogodny; śmiejąc się, pokazuje wspaniałe, białe zęby.

Stanisław Zbyszko, jeden z największych zapaśników wszystkich czasów, opiekuje się chłopcem. Zbyszko przyrzeka, że zobaczymy coś „jedynego" w swoim rodzaju, kiedy na Chmielewskiego wybije czas. Powiedziałem Chmielewskiemu, że Brandon jest twardym „gościem". — „Cieszę się z tego", odrzekł. „Nie lubię takich, których nazywacie pushovers".

Chmielewski wygrał i to w stylu porywającym, tak, że od razu dostał nowy kontrakt i bardzo dobre warunki. Pisze nam o tym łodzianin w liście z Bostonu z datą 6 bm.

„Z domu otrzymałem dyplom redakcji „Przeglądu Sportowego", na drugie miejsce na liście dziesięciu najlepszych sportowców polskich w r. ub. Była to dla mnie miła niespodzianka, a jednocześnie przypomnienie, że muszę za pośrednictwem Przeglądu napisać coś o sobie.

Moją pierwszą walkę zawodową oglądał redaktor Erdman, napiszę więc o dwóch następnych. 19 sierpnia walczyłem w portowym mieście Portland (100.000 mieszk.) w stanie Maine z kanadyjczykiem pochodzenia francuskiego, nazwiskiem Lamouche. Po pierwszej rundzie miałem go już „na widelcu", a w pierwszych sekundach trzeciego starcia był już koniec walki.

Walka z Brandonem

29 sierpnia, walczyłem w Buffalo z murzynem Joe Brandonem z Pittsburga. Była to moja pierwsza sześciorundowa walka, pierwszy poważniejszy egzamin. Murzyn ma dobrą markę, a że mecz był dobrze reklamowany, w Broadway Auditorium był komplet. Na meetingu walczyło siedem par, a moja walka z murzynem była szóstą z kolei, jako główny punkt programu.

Już w pierwszej rundzie przekonałem się, jak twardym przeciwnikiem był Joe, dosięgnąłem go kilkakrotnie, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Murzyn zdawał sobie sprawę z mej wyższości technicznej i z siły mego uderzenia, toteż w drugiej rundzie w swej bezsilności, zaczął bić głową i uszkodził mi lewe oko. W trzeciej rundzie rozciął mi powiekę nad prawym okiem tak, że byłem w strachu, że sędzia walkę przerwie i ogłosi moją porażkę przez k. o.

Byłem wściekły: sędzia tylko raz zwrócił uwagę murzynowi na jego faule i go napomniał. Miałem nad Brandonem olbrzymią przewagę i gdyby nie to, że musiałem uważać na oczy, byłbym go wcześniej jeszcze wykończył. Po ogłoszonym zwycięstwie, publiczność urządziła mi wielką owację i nie czekając już na przebieg ostatniej walki zaczęła się rozchodzić do domów.

Nowy kontrakt

Za walkę tę dostałem sporo pieniędzy (400 dol. Przyp. Red.), ale ważniejsze jest to, że podpisałem kontrakt na bardzo dobrych warunkach na następną walkę w Portland (Maine) z doskonałym bokserem amerykańskim, który nosi nazwisko, czy pseudonim „Wielkiego Jacka" — Dempsey. Walka ta ma się odbyć jako główny punkt programu w czwartek dnia 29 bm.

Teraz trochę odpoczywam, zwiedziłem w drodze do Buffalo — Niagarę i byłem u Cyganiewiczów w Old Orchard. Ale za trzy dni biorę się do ostrego treningu, szykując się na Dempseya. Oczy powoli się goją, a za trzy tygodnie będą zupełnie zdrowe.

Przy sposobności zapytuję, czy to prawda, że PZB odznaczył zasłużonych zawodników, a mnie pominął. Gdyby tak było odczułbym to boleśnie.

Najlepszymi życzeniami dla sportu polskiego kończę ten list.

Henryk Chmielewski



NAJLEPSZY ZAPAŚNIK WŁOCH — UMBERTO SILVESTRI
w walce w Jugosłowianinem Pal kowicem (waga półciężka).

Brazylia
szykuje wyprawę
do Europy

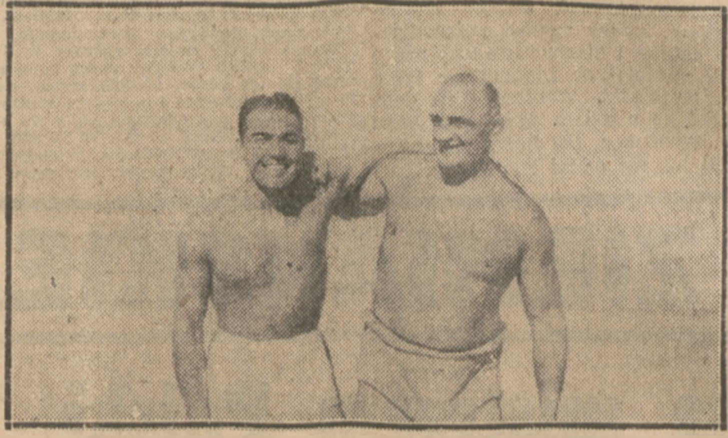
Rio, we wrześniu.

Od piłkarskich mistrzostw świata dzielą nas już prawie cztery miesiące, a ciągle jeszcze odzywają się ich echa. Według nadeszłych wiadomości, mistrzostwa są ciągle tematem dnia w... Brazylii. Opinia nie mogła się uspokoić i przez cały czas wini kapitana związkowego i trenera Pimentę za niezdobycie tytułu mistrzowskiego. Opinia zarzuca Pimencie, że pominął w ustawianiu składu Tima, uchodzącego za najlepszego gracza Brazylii.

Z niezwykłym entuzjazmem przyjmowany jest natomiast Leonidas. Każdy z szanujących się obywateli Rio uważa za punkt honoru obdarzyć czymś małego piłkarza, tak, że do dnia dzisiejszego otrzymał on prezenty wartości ogólnej ćwierć miliona franków (46.000 złotych!). Każde pojawienie się Leonidasa między ludźmi wywołuje owacje na jego cześć.

Związek brazylijski pod naciskiem opinii zdecydował w roku przyszłym wybrać się do Europy, aby „zrehabilitować się". Brazylijczycy chcą zmierzyć się od razu z Anglią. Równocześnie projektowane jest tournee czołowego klubu brazylijskiego Fluminense po Europie. Pertraktacje prowadzą z klubem tym Włosi. W drużynie tej grają m. in. Batataes, Tim, Machado, Romeo, Hercules.

Przyjazd Brazylijczyków spodziewany jest na miesiąc marzec. (x).



CHMIELEWSKI I CYGANIEWICZ
Obaj pełni humoru, spędzają wolne chwile na plaży.

Budge i Marble

Po pięciodniowej przerwie odbyły się w piątek półfinały mistrzostw tenisowych Ameryki, Budge łatwo pobił Wooda 6:3, 6:3, 6:3. Sensacją była porażka Bromwicha z Mako partnerem Budga w dublu, który jako singlista był zasadniczo miernota Mako wygrał 6:3, 7:5, 6:4. W finale Budge pokonał Mako 6:3, 6:8, 6:2, 6:1. W ten sposób Budge osągnął inezrównany rekord i zdobył w ciągu roku mistrzostwo Australii, Francji, Anglii i Ameryki. Jest to jego ostatni sukces jako amatora. Od stycznia przechodzi na zawodostwo.

W singlu pań w półfinale Marble pokonała pogromczynię Jędrzejowskiej Fabyan 7:5, 7:5. W finale Amerykanka bez trudu wygrała z Australijką Wynne 6:0, 6:3.

Czy będzie rewanż?...

Polska — Włochy

Mecz zapaśniczy w Poznaniu

RZYM, we wrześniu 1938 r.

Mecz zapaśniczy Włochy — Polska, jaki odbył się w Rzymie w czerwcu rb. zakończył się jak wiadomo fatalną porażką Polaków: na 7 walk wygraliśmy wtedy zaledwie jedną przy punktacji ogólnej 15:7. Kierownik polskiej drużyny mgr Gacek powiedział wówczas, że „walka rewanżowa w Poznaniu przyniesie zupełnie inny rezultat!"

I oto dziś znajdujemy się w przeddzień tego upragnionego rewanżu! Spotkanie Włochów z Polakami odbędzie się w Poznaniu 2-go października. Drużyna włoska wyjedzie z Rzymu już 29 września i uda się do Polski przez Berlin.

Niemcy chcieli skorzystać z tej okazji i zaproponować urządzenie jednego lub kilku meczów włosko-niemieckich, otrzymali jednak odpowiedź odmowną, gdyż Federacja traktuje spotkanie z reprezentacją Polski zbyt poważnie, aby ryzykować jakiekolwiek osłabienie swej drużyny przed decydującym starciem w Poznaniu.

Polski Związek Zapaśniczy natomiast wysunął projekt, aby zawodnicy włoscy po spotkaniu poznańskim wystąpili jeszcze w innych miastach polskich przeciwko drużynom lokalnym, na co Włosi chętnie się zgodzili, zastrzegając się jednak, że nie chcą przemęczać swych atletów. Pod uwagę zatem brane są Katowice, Warszawa i Łódź.

Skład drużyny włoskiej jest już ustalony i tylko na skutek jakichś nieprzewidzianych wypadków ulec może ewentualnym zmianom. Przedstawia się on w sposób następujący: waga kogucia — Bertoli, waga piórkowa — Gavelli, waga lekka — Magni, wag półśrednia — Rescioschi oraz jako rezerwowy — Tozzi, waga średnia — Gallegati, waga półciężka — Silvestri, waga ciężka — Donati

Jest to drużyna, złożona z zapaśników najwyższej klasy, z których większość zresztą brała również udział w czerwcowym spotkaniu z Polską. „Nowi" są jedynie Bertoli i Magni oraz ewentualnie Tozzi.

Pokonanie tego zespołu nie będzie łatwe. Ma on bowiem za sobą nader pracowity sezon i cały szereg sukcesów na terenie międzynarodowym. Najważniejsze z nich, to zwycięstwo nad reprezentacją węgierską we Florencji w stosunku 5:2, później wspomniany już wyżej mecz z Polską i na ostatek, w sierpniu -- spotkanie z wyśmienitą drużyną jugosłowiańską zakończone triumfem 6:1.

Włosi swych polskich przeciwników bynajmniej nie lekceważą i obecnie pracują usilnie nad formą. Czynią to jednak indywidualnie, tzn. każdy w ramach treningu swego klubu, gdyż obóz zwykła Federacja urządzać jedynie przed Olimpiadą. Generalną próbą przed meczem z Polską będzie wielki turniej zapaśniczy, obesłany najlepszymi zawodnikami z całej Italii, który odbędzie się w Turynie 24 i 25 bm. Mogą tam być niespodzianki, które ewentualnie wpłyną na zmianę składu.

Drużynie włoskiej towarzyszyć będzie sam prezes Włoskiej Federacji Onorevole Ricardo Barisonzo, który obecny jest na wszystkich niemal meczach międzynarodowych zapaśników włoskich i cieszy się wielką popularnością w kołach sportowych.

DR F. WOLMAN



CENNE TROFEUM
Tak wygląda puchar środkowej Europy w tenisie, który w tym roku zdobyła Polska.

Czy tenisistki
powtórzą sukces panów
w turnieju o „Mitropacup"?

Budapeszt, we wrześniu

Polski tenis ma przed sobą jeszcze jeden międzypaństwowy mecz: pań z Węgierkami. Będzie to finał o puchar Królowej Marii Jugosłowiańskiej.

Nasze panie mają okazję, aby nie pozostać w tyle za tenisistami. Oni zdobyli Mitropacup, one sięgają po puchar Królowej. Taki „dublet" byłby wyjątkowym sukcesem naszego tenisa.

Że mamy szanse, świadczy o tym to, że liczą się z tym Węgry.

— W meczu z Polską — mówi nam generalny sekretarz węgierskiego związku tenisowego p. Herzum — nie mamy wielkich szans. Z Jędrzejowską żadna z naszych tenisistek nie jest w stanie wygrać. W pozostałych meczach sytuacja jest już korzystniejsza. Drugą polską reprezentantkę powinny nasze zawodniczki pokonać, a w grze podwójnej zależeć będzie wszystko od Jędrzejowskiej. Ale nasz dubel jest bardzo silny i ma za sobą wiele cennych zwycięstw.

— A kto będzie reprezentować barwy Węgier?

— W tej chwili jeszcze nie wiemy, bo jeszcze nie jest ustalony termin meczu. Mamy poważny kłopot z naszą pierwszą rakietą Somogyi. Młoda ta tenisistka od lat jest zarejestrowana w kartotekach węgierskiego związku jako zawodniczka BEAC. Jest jednak obywatelką rumuńską. Mimo to reprezentowała barwy węgierskie. Teraz postanowiła zostać obywatelką węgierską, ale Rumuni ją zdyskwalifikowali. Sprawę tę musimy załatwić jeszcze przed meczem z Polską, aby Somogyi mogła grać. Drugą naszą rakietą jest w chwili obecnej 14-letnia Zsusza Körmöczy z BBTE. W roku ubiegłym była na 8-ym miejscu na liście tenisowej, obecnie jest druga. To olbrzymi talent. Dalsze miejsce zajmują dr Paksy (BLKE) w roku ubiegłym pierwsza na liście (Somogyi nie była sklasyfikowana, ze względu na małą ilość spotkań z tenisistkami krajowymi), Zsitvay (M.A.C.), Baumgarten (U.T.E.).

Skład ustalony będzie dopiero po ostatecznym uzgodnieniu terminów. W tej sprawie pozostawiliśmy polskiemu związkowi pełną swobodę. Niedawno bawił w Budapeszcie przejazdem sekretarz PZLT p. Zieliński. Konferowaliśmy na ten temat. Wzięliśmy pod uwagę amerykańską wyprawę Jędrzejowskiej i czekamy na propozycję PZLT. Zgodzimy się na każdą. Nie tylko odnośnie terminu, ale i miejsca. Przysługuje nam prawo organizacji meczu, ale gdyby Polski Związek chciał się tego podjąć, zgodzimy się. Wiemy dobrze, że Polska ma większe szanse na wygranie tego meczu i zdobycie pucharu, mecz jest więc z punktu widzenia propagandowego bardziej ciekawy dla Warszawy. A przy tym wręczenie pucharu Królowej, równoczesne przekazanie panom Mitropacupu, będzie dla sportowców warszawskich specjalnie przyjemne.

W związku z Mitropacupem przyjadą do Warszawy, aby oddać w ręce sekretarza PZLT wszystkie jego akty, gdyż odtąd siedzibą komitetu będzie Warszawa. Wędrowny puchar — ofiarowany przez księcia Esterhazy — znajdzie się w szafach związku polskiego. Polecono mi wręczyć go zwycięskiej drużynie. Uczynię to przypuszczalnie na meczu pań.

●

Jak się dowiedzieliśmy PZLT zaproponował Węgrom rozegranie meczu w terminie 30 września do 2-go października w Warszawie. Dotąd jeszcze Węgrzy nie odpowiedzieli, ale sądząc ze słów sekretarza — zgodzą się.

m. l.



TAK WALCZĄ SZWAJCARZY
na treningu, przed meczem z Arsenalem w Londynie, który przegrali 2:3. Oto grono naszych znajomych z Zurychu: Springer, Loertscher i Walacek.

Ze świata

GLEEN CUNNINGHAM, po swojej ostatniej „aferze" zrywa z amatorstwem i z wiosną rozpocząć ma pracę jako trener uniwersytetu w Kansas City, z pensją przewyższającą wszystkie dotychczasowe honoraria. W ciągu zimy ma jeszcze kilka razy startować w hali.

HIDEKO MAEHATA, zwyciężczyni olimpijska w pływaniu na 200 mtr. st. klas. została w swojej ojczyźnie w niezwykły sposób wyróżniona. Poświęcila ona w swoim ojczystym mieście Wakajama nowowybudowany basen. Uroczystość ta odbyła się w dzień drugiej rocznicy zwycięstwa w Berlinie, a stadion nosi imię Machaty. Punktem kulminacyjnym uroczystości otwarcia było „honorowe" przepłynięcie basenu przez Japonkę.

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA EUROPY odbyć się mają w roku 1942 w Danii. Duńczycy jeszcze nie zadecydowali w którym z miast odbędzie się ta impreza. Prowincjonalne miasto Aarhus rozpoczęło usilną agitację za przydzieleniem mu tej organizacji.

PENSKE, znakomity miler amerykański, zaskoczył swoich rodaków niezwykłym postanowieniem. Oto zdecydował się nie wracać więcej do Ameryki, a osiąść na stałe w Szwecji. Amerykanie spodziewają się jednak, że sielanka ta nie potrwa długo, bowiem przepisy imigracyjne w Szwecji są bardzo surowe i nawet znakomite wyniki Penskego nie będą dostateczną podstawą do ich ominięcia.



POLSKIE LEKKOATLETKI — WICEMISTRZYNIE EUROPY
na dworcu w Katowicach. Od lewej: inż. Wojnarowska (kier. eksped.), Kałużowa, Gawrońska, Flakowiczówna, Cejzikowa, Kuźmicka, Walasiewiczówna, Felska, mgr. Zakrzewski (kier. eksped.), Romanowska, Książkiewiczówna i Słomczewska.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ